



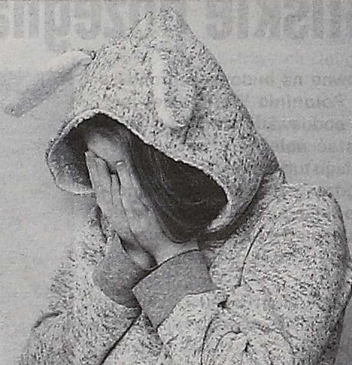
# GAZETA CZASOPISMO REGIONALNE BIESZCZADZKA

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 6. 03. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Baligród - Cisna - Czarna - Komaricza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

## Dzieci w zgubnej sieci



Czytaj s. 4

Ostatnie ciężarne urodziły w Ustrzykach. Następne muszą szukać pomocy w innych szpitalach.

# Porodówka pod kluczem



Anita Szewczyk, starsza położna nadzorująca, przy pustym inkubatorze.

Fot. Andrzej Górski

Oddział położniczo-ginekologiczno-noworodkowy w szpitalu w Ustrzykach Dolnych przestał działać. - Atmosfera jest tragiczna, sprzątam i opuszczamy pomieszczenia. Od marca będziemy albo na innych oddziałach, albo też wykorzystamy zaległe urlopy, bo na razie nie ma dla nas pracy w leskim szpitalu - mówią zasmucone położne.

Zarząd Powiatu Bieszczadzkiego oraz radni zdecydowali, że porodówka w SP ZOZ musi zostać zamknięta. Jak tłumaczył starosta Marek Andruch, ten ruch był podyktowany oszczędnościami. - To, co robimy, jest opracowane przez specjalistów. Prawdą jest też, że obłożenie tego oddziału jest na poziomie ponad 30 procent, czyli nieduże. W tym roku ten oddział wygenerował stratę

na poziomie 2 mln 100 tys. zł.

Odwiedziliśmy oddział tuż przed zawieszeniem jego pracy. Nastroje były wręcz grobowe. Położne i pielęgniarki ze łzami w oczach sprzątały sale. - Już nikogo więcej nie przyjmujemy, jest nam naprawdę przykro, że tyle lat naszej pracy i zaangażowania zostało wręcz wyrzucone do kosza - mówi Anita Szewczyk, starsza położna nadzorująca.

Na oddziale przebywały jeszcze trzy pacjentki. Wszystkie wierzyły, iż uda się go uratować. - To bardzo dziwne uczucie. Rodzę tutaj już trzecie dziecko i jak pomyślę o tym, że porodówka ma być za dwa dni pusta, to ciężko mi się z tym pogodzić - mówi Aleksandra Dybowska ze Smolnika. - Na tym oddziale było naprawdę dobrze. Wszyscy życzliwi, kompetentni. Najbardziej mi żal dziewczyn, które do tej pory dojeżdżały tutaj z Wołosatego, czy tak jak ja, ze Smolnika. Do Leska jest daleko, a w Ustrzykach była dotąd odpowiednia opieka. Porównywałam poród mojej znajomej z moim i wiem, że mam szczęście, iż rodziłam właśnie w Ustrzykach.

### Co z położnymi?

Wraz z likwidacją oddziału pracę straciły wszystkie położne. Kobiety liczyły na to, że uda im się znaleźć pracę w szpitalu w Lesku, bo tak podczas jednego ze spotkań obiecał im starosta Andruch. Niestety, sytuacja wygląda inaczej. - Dyrektor z Leska wstrzymał przyjęcia, nie wiadomo co będzie później, a najprawdopodobniej skończymy na „kuroniówce” - niepokoi się położna Małgorzata Pucyk. - Miałyśmy mieć zapewnione przyjęcie do pracy, jednak leski szpital nie ma pełnej obsady lekarskiej. Z tego powodu dyrekcja nie potrzebuje kolejnych dwunastu położnych, gdy może się okazać, że niedługo też będzie zamykała oddział.

ciąg dalszy na s. 3

Nowoczesne Centrum  
Medyczne w Sanoku  
zaprasza na konsultacje  
i zabiegi

**KONSYLIIUM**

ul. Witkiewicza 5, 38-500 Sanok

- 🌿 lekarze specjaliści
- 🌿 zabiegi jednego dnia
- 🌿 medycyna estetyczna
- 🌿 endoskopia, USG
- 🌿 psychologia, dietetyka
- 🌿 badania laboratoryjne
- 🌿 medycyna pracy
- 🌿 szkoła rodzenia

www.konsylium.sanok.pl  
☎ 502 501 002



## ZAPRASZAMY

14 marca po raz pierwszy  
w naszym rejonie  
ultranowoczesna  
bezbolesna nieinwazyjna  
diagnostyka wątroby:  
elastografia FibroScan:

**KONSYLIIUM**

ul. Witkiewicza 5, 38-500 Sanok

- \* niezastąpiona u pacjentów po przebytej żółtaczce,
- \* wirusowym zapaleniu wątroby,
- \* ze stłuszczeniem, marskością,
- \* zapaleniem dróg żółciowych.

Wraz z badaniem bezpłatny test na obecność wirusa WZW.

Tylko rezerwacja  
telefoniczna!

www.konsylium.sanok.pl  
☎ 502 501 002

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe  
**DANKROS**

100% WOOD  
PREMIUM QUALITY

100% ECO

**PELLET DRZEWNY**

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN A1  
plus  
PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne    www.dankros.com  
tel / 13 461 14 69    dankros@dankros.com

## FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady  
żaro - kwaso  
odporne  
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

## AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:  
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.  
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



Trwają przygotowania do budowy nowego schroniska

# Bliskie pożegnanie ze starą Chatką Puchatka

Drewno na budowę schroniska na Połoninie Wetlińskiej jest już poddawane obróbce. - Musi zostać należycie wysuszone, dlatego turyści weekend majowy spędzą jeszcze w starej chatce – informuje Stanisław Kucharzyk, zastępca dyrektora Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Umowę na przebudowę schroniska na Połoninie Wetlińskiej podpisano 14 sierpnia 2019 r. Wykonawcą remontu jest firma Remontowo-Budowlana „Piotrowski” z Wiązownicy, a jednym z podwykonawców – „Firma po AGH-U” Mateusza Wójcika z Wetliny. Na posesji przedsiębiorstwa znajduje się pierwszy transport drewna, który trafi wiosną na poloninę.

W Wetlinie powstanie konstrukcja drewniana pod budowę przyszłego schroniska. - Obecnie wycinamy zamki. Potra to około dwóch tygodni – mówi Mateusz Wójcik. - Konstrukcja powinna być gotowa na początku kwietnia, ale wiele zależy od warunków atmosferycznych, bo pracujemy pod gołym niebem.



Schronisko na Połoninie Wetlińskiej w takiej formie wkrótce odejdzie do przeszłości  
Fot. Krzysztof Potaczała

Firma pana Mateusza działa na bieszczadzkim rynku już ponad 10 lat. Jak mówi właściciel, zaczęli od przenoszenia na ten teren starych chałup z Pogorza Dynowskiego. Następnie sami zaczęli stawiać domy według

tradycyjnej, regionalnej ciesiolki. - Na naszych budowach zamiast metalowych gwoździ staramy się stosować drewniane kołki i stalowe złącza. Przykłady takiej ciesiolki można zobaczyć w sanockim skansenie. Wszyst-

kie przenoszone tam oryginalne chaty były budowane w tej technologii lub w technologii słupowej.

Na budowę nowego schroniska wraz z więziami przeznaczono 170 kubików drewna. Są to masywne bale z jodły, o wysokości ok. 50 cm. Drewno do Wetliny dostarczył wykonawca; wcześniej zostało ono zaakceptowane oraz opieczęowane przez Bieszczadzki Park Narodowy.

Na początku zakładano, że drewno zostanie dowieszone na poloninę transportem lotniczym. Teraz główny wykonawca zdecydował, że uda się je przetransportować szlakiem z Przełęczy Wyżnej, który ma zostać zmodernizowany. - Jeszcze nie wiemy, kiedy wykonawca będzie transportować bale. Na pewno byłoby lepiej, gdyby po obróbce leżały na dole, niż były narażone na wilgoć i wiatr na szczycie – informuje Stanisław Kucharzyk.

- Po majówce wykonawca zacznie rozbierać stare schronisko oraz czyścić teren. Najprawdopodobniej na początku lipca wkroczymy na budowę z naszym dźwiękiem – informuje Mateusz Wójcik.

Stara Chatka Puchatka po weekendzie majowym zostanie zamknięta na dwa sezony, do końca 2021 roku. Wartość całej inwestycji wyniesie 4.152.480,00 zł, a sfinansowana będzie z funduszy UE - RPO Województwa Podkarpackiego oraz BdpN, przy wkładzie budżetu państwa. Nowy obiekt w założeniu ma spełniać funkcję schronu turystycznego, z miejscami noclegowymi na wypadek ciężkich warunków pogodowych, a także jako stacja edukacji ekologicznej BdpN. W planach jest też utrzymanie dyżurki Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Schron ma być miejscem odpoczynku podczas wędrowki, a w sytuacjach awaryjnych – noclegownią w salach zbiorowych na ławach. Park nie przewiduje funkcjonowania schroniska jako obiektu hotelowego - ani dla turystów, ani dla innej grupy użytkowników. Stale przybywać tam będzie jedynie obsługa i dyżurni GOPR.

W trakcie budowy zostanie zainstalowana m.in. oczyszczalnia ścieków oparta o technologię sekwencyjnych reaktorów biologicznych SBR. Budynek ma być zasilany w energię elektryczną uzyskaną z paneli fotowoltaicznych oraz z agregatora prądotwórczego.

paba

## Przybyło nazwisk w leśnym martyrologium

Edward Orłowski z Nadleśnictwa Komańcza szuka śladów po poległych i zamordowanych leśnikach w czasie wojny i zaraz po niej w Małopolsce Wschodniej. To przedwojenny obszar Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

Leśny historyk nie ustaje w swej pracy. W 2013 roku lista ta zawierała 920 nazwisk, obecnie liczy ich 1146. To efekt wielkiej pracy badawczej bieszczadzkiego leśnika z historyczną pasją. Spośród zidentyfikowanych leśników – ofiar wojny, aż 430 pochodziło z terenu obecnego Podkarpacia. Po wielu z nich wszelki ślad zaginął, nie mają nawet własnego grobu.

- Leśnicy byli tą grupą zawodową, która bardzo mocno ucierpiała w czasie wojny, zwłaszcza na wschodnich rubieżach kraju. Naszą powinnością jest wyciągnięcie ich z niebytu i przywrócenie ludzkiej pamięci – mówi Edward Orłowski. - Dzięki temu, że od kilku lat publikujemy wyniki moich prac, ciągle otrzymuję nowe fakty do weryfikacji i uzupełnienia. Co dwa lata na mojej liście przybywa po kilkadziesiąt nazwisk ludzi lasu, którzy ponieśli śmierć w związku z wojną lub wydarzeniami bezpośrednio po jej zakończeniu. Ta lista pokazuje ogrom strat naszej grupy zawodowej, ale jest też efektem kontaktów z rodzinami, kwerendy archiwów i pojawiających się publikacji.

Od kilku lat Edward Orłowski zajmuje się też identyfikacją ofiar z Wołynia, a więc z terenu byłej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku. Obecnie ustalił ich już 425 na osobnej liście. Najwięcej trudności sprawia poznanie losów leśników deportowanych po wojnie w głąb Rosji. Autor martyrologium zwraca się z prośbą do internautów o przekazywanie wszelkich informacji mogących wzbogacić wiedzę na ten temat.

Zainteresowani mogą kierować korespondencję



Krzyż na Brenzbergu. Do dziś nie ustalono wszystkich nazwisk leśników, którzy zostali tu zamordowani w sierpniu 1944 roku przez UPA  
Fot. Edward Marszałek

bezpośrednio na adres: edward.orlowski@krosno.lasy.gov.pl lub komunikować się telefonicznie: 519 345 952 lub 13 46 77 041.

Uaktualniona lista na: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/martyrologium#.XIUBeJJKipo>

EdM

## Szukamy dziennikarzy i grafika

Redagujemy dwutygodnik w wąskim składzie osobowym, dlatego otwieramy nasze drzwi dla tych, którzy czują się na siłach pisać, fotografować, rysować, tworzyć grafikę komputerową. Zapraszamy też osoby biegle w poruszaniu się w elektronicznej sieci, sprawne języ-

kowo, chcące pomóc w przygotowywaniu tekstów do portalu internetowego. Nieważny wiek, lecz chęci i umiejętności.

Lokalna prasa zajmuje ważne miejsce w każdej małej społeczności, a naszym zadaniem jest wydawać gazetę jak najlepiej. Jesteśmy otwarci na listy, opi-

nie, sugestie. Wszystkie będziemy pod uwagę.

Prosimy pisać na adres redakcji: ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, na e-mail: [redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl), bądź też dzwonić: 13 461 28 16. Pracujemy od poniedziałku do piątku od 8 do 16.

REDAKCJA

## Przymknięta brama

Skończyły się ferie. Znow, jak corocznie zimą i latem, przez moją wieś przepłynął w głąb Bieszczadów tabun turystów, mieszczuchów, fascynatów naszych gór, gości mi bliskich, od dawna znanych. Jedni przyjeżdżają co roku, czasem częściej, inni co kilka, kilkanaście lat. Upływ czasu, od ostatniego z nimi spotkania, najłatwiej ustalić po pierwszym z reguły pytaniu, które pada tuż po powitaniu: „co wyciście z tym widokiem zrobili”. Pada ono od kilku lat i wiadomo, że paść musi. Prościej – ja wiem, że musi, oni dotąd tego nie wiedzieli. Jeśli go nie zadają, wniosek jest prosty – są tu pierwszy raz, ewentualnie dopiero od niedawna poznają Bieszczady. Treść pytania jasna, ale oczywiste jest, że zasada się ona w domyślnym, bo niekoniecznie wprost wypowiedzianym, pogłębiającym jego istotę słowie „dlaczego”. Ton osobście doznanej krzywdy jest wyraźny, choć nie tylko o nich samych chodzi.

- Dzieciaki na tyle podrosły, że możemy im wreszcie pokazać nasze stare bieszczadzkie szlaki. Budzić się zaczęliśmy już w Zagórz, żeby dostatecznie oczy przetrzeć. A potem nie było nic. Sam tego nie rozumiałem, czułem jednak, że brakuje mi czegoś bardzo istotnego i... To klasyczna opowieść, a raczej wstęp do pytania. W innej konfiguracji zamiasz dzieci jest chłopak, dziewczyna, mąż, żona, ludzie najbliżsi, jakże potrzebni do wspólnego przeżywania, do wspólnych wzruszeń. W każdym wariantcie może to być panorama skąpana w pełnym słońcu, w wieczornych mgłach, w oparach świtu, czy skrzące się perłki światła miasteczka w smolistej czerni nocy.

Jeśli ktoś przed laty był w Bieszczadach, a nie został mu przed oczami ten szeroki wgląd w góry, znaczący niechybnie, że wozony był na tylnym fotelu, jak przystało dziecku, które spokojnie z pełną ufnością w



Po co w trawie piszczy

przyszłość spać mogło, bo przecież nikt nigdy nie zabierze mu panoramy Leska z kulminacji nad Postołowem. Nie znają tego widoku – bo nie zwracali na niego uwagi – weterani pobytów na bieszczadzkich piętlach, trafiający tu ongiś w składzie zakładowych pijanych autokarowych wycieczek. Niekoniecznie pamiętają go również plecakowi turyści starego bieszczadzkiego chowu, wysypujący się z dalekobieżnych pociągów w Zagórz i upychani tyłem do kierunku jazdy w pojemnych niebieskich jelaach.

Ocalały jakże różne panoramy Bieszczadów z kolejnych przełęczy: nad Przysłupiem, Wyżnej, Wyżniańskiej. W głębi gór udało się zachować czystą perspektywę. Tej z połowy drogi między Zagorzem a Leskiem nie uchroniono. Zasłonięto widok z głównego kierunku dojazdu w Bieszczady, brama otwierająca wielką piętlę skryła się za tartakiem. A przecież była, kusiała głębią łą aż po odległy horyzont. Drogowcaż na leskim rondzie jej nie zastąpi. Specjaliści od ochrony krajobrazu zajmują urzędnicze stanowiska często w tych samych instytucjach, które w kolorowych folderach promują region i sławią leską bramę w Bieszczady. Profesjonalistów kształcą pobliskie uczelnie Rzeszowa, Sanoka, Krosna. Kształcą, a ja gościem z głębi kraju muszę się tłumaczyć.

JAKUB DEMEL

# Porodówka pod kluczem

ciąg dalszy ze s. 1

- Z likwidacją ustrzyckiej porodówki można było poczekać chociaż do lipca, aby w Lesku powstał nowy blok – mówią inne położne i dodają, że czują się oszukane przez starostę Marka Andruszaka. - Obietnice nie dały, nic nie są warte. Na dodatek jeszcze okazuje się, że najpewniej nie będziemy mieć etatów, tylko zostanie zatrudnione na umowę zlecenie przez firmę zewnętrzną.

Szef SP ZOZ w Lesku stanowczo dementuje informacje o tym, że leski oddział położniczy ma zostać zamknięty. - Nie wiem kto i po co tworzy takie plotki. Nie planujemy zamknięcia oddziału – podkreśla Robert Płaziak. - Rzeczywiście mamy teraz problem z lekarzami, bo ordynator z Ustrzyk odchodzi na emeryturę, a my czekamy, kiedy przyjdzie do nas inny lekarz. Jak nie mam lekarzy, to nie mogę obecnie zatrudnić położnych. Nie mogę teraz zbyt wiele obiecać. Część położnych na pewno przyjmujemy, ale czekam do 30 kwietnia, kiedy w Ustrzykach skończą się umowy i przyjdzie do nas lekarz ginekolog. Starosta i dyrektorka ustrzyckiego szpitala doskonale wiedzą, że obiecałem przyjmując położne pod warunkiem, że będę miał lekarzy.

Według Roberta Płaziaka działania naprawcze dla ustrzyckiego ZOZ są mocno spóźnione. - Od lat powtarzam, że należy skonsolidować szpitale w Lesku, Ustrzykach oraz Sanoku



Pielęgniarka Maria Chojnacka-Dmitrak wypieściła setki maluchów  
Fot. Andrzej Górski

i stworzyć jeden wspólny szpital bieszczadzki. Zresztą na naszej porodówce rodzą nie tylko kobiety z Leska. Pięćdziesiąt procent przyjeżdża do nas z Sanoka, są też z powiatu bieszczadzkiego. Przeniesienie ustrzyckiego oddziału to jakiś kosmos, to nieprawdopodobne, co się dzieje. Czas zacząć rozmawiać poważnie – zaznacza.

## Zabezpiecz dyżur ginekologa

Dorota Łukaszyk, szefowa SP ZOZ w Ustrzykach, przyznaje, że serce jej pęka, kiedy myśli o tym, iż oddział

położniczo-ginekologiczny przestanie przyjmować pacjentki. Ma nadzieję, że kiedyś porodówka znowu zacznie funkcjonować. - Zawieszamy działalność, a lekarze i położne znajdują pracę w innych szpitalach. Zostaje nam poradnia „K”. Chcemy też zabezpieczyć dyżur ginekologa w ambulatorium, aby mógł wykonywać drobne zabiegi.

Na razie na porodówce zaplanowany jest remont. Szpital czeka termomodernizacja i budowa nowego bloku diagnostycznego. - Służba zdrowia wciąż jest niedofinansowana

i kosztowna. Czekamy na ruch ze strony rządu i na obiecane pieniądze – informuje dyrektor Łukaszyk. - Sytuacja jest trudna, bo brakuje też lekarzy.

Dyrektor ustrzyckiej lecznicy zapewnia, że ona również jest za konsolidacją trzech szpitali. - Wszystko idzie w dobrym kierunku, uchwały intencyjne podjęły już rady powiatów z Ustrzyk i Leska, czekamy jeszcze na decyzję z Sanoka. To jedyna słuszną drogą i dobre rozwiązanie, jednak wciąż jest jeszcze sporo problemów, z którymi musimy sobie poradzić. Nie wiemy, który szpital miałby być wiodący, kto miałby przejąć dług i majątek szpitali. Do tego potrzebne są rozwiązania legislacyjne i im szybciej nastąpią, tym lepiej.

## Owsiak pełen niepokoju

Do całej sytuacji na swoim profilu Facebookowym odniósł się również Jerzy Owsiak z Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. - Praktycznie nie ma dnia bez informacji, że zamykane są

oddziały, na których pracuje nasz sprzęt. Chcemy, by trafił do najbliższego działającego szpitala, ale to nie o to chodzi; ten system jest po prostu niewydolny i nie wyrabia. Ostatnio głośno jest o Ustrzykach Dolnych, gdzie ma zostać zamknięty oddział położniczo-ginekologiczno-noworodkowy. Tam pracuje nasz sprzęt fundacyjny o wartości 545 tysięcy złotych. Powinniśmy go teraz rozdystrybuować do innych placówek. Ale czy to znaczy, że taki oddział w Ustrzykach nie jest potrzebny? Jest, bo po rozmowie z dyrekcją okazało się, że aby utrzymać ten oddział i aby szpital mógł spokojnie funkcjonować, potrzeba niewiele więcej jak 2 mln zł. To jeden promil od 2 mld (...). Tym bardziej jest to dla nas kuriozalne, że na dniach będziemy przekazywać wyposażoną karetę za 700 tys. złotych właśnie do tego szpitala. Karetka jest wynikiem meczu pomiędzy Fundacją TVN a WOŚP. (...) Ale za moment okaże się, że tej karetki nie będzie można utrzymać, bo szpital nie ma pieniędzy.

Jerzy Owsiak zaangażował do Ministerstwa Zdrowia, by zorganizować okrągły stół na temat upadających szpitali i oddziałów, a w trakcie debaty znaleźć rozwiązanie

PAULINA BAJDA

## Ósmoklasisto, zdobądź stypendium

Do 31 marca potrwa rekrutacja do Programu Stypendialnego „Horyzonty” dla ósmoklasistów.

Program Fundacji EFC i FRS oferuje pomoc materialną – pokrycie kosztów mieszkania w bursie, wycieczek szkolnych, wyżywienia czy letnich i zimowych wyjazdów. Nad stypendystami czuwa zespół Fundacji EFC oraz wykwalifikowani koordynatorzy regionalni.

Uczestnicy programu są traktowani partnersko, a w trudnych sytuacjach nigdy nie zostają sami. Wspólnie spędzają wakacje, biorą udział w warsztatach. Horyzonty to również zobowiązanie ze strony stypendystów do działania na rzecz innych – od wspólnego organizowania projektów społecznych po pomaganie młodszym koleżankom i kolegom.

W lutym już po raz dziesiąty Fundacja EFC wraz ze swoim partnerem strategicznym, Fundacją Rodziny Staraków, otworzyła rekrutację do swojego flagowego programu stypendialnego – jednego z najbardziej kompleksowych w kraju. Horyzonty to szerokie wsparcie dla uczniów z małych miejscowości oraz rodzin o skromnych dochodach, którzy chcą zdobywać wiedzę w najciekawszych liceach i technikumach w dużych miastach. Stypendyści angażują się społecznie, trzymają się razem, dbają o rozwój osobisty w szkole i poza szkołą.

Dotąd w programie wzięło udział 667 uczniów szkół średnich. Absolwenci zrzeszają się w Stowarzyszeniu Alumni EFC, które prężnie wspiera podopiecznych Fundacji i podtrzymuje więzi między stypendystami.

Więcej na: [www.efc.edu.pl](http://www.efc.edu.pl), facebook'u (@fundacja.czernieckiego) lub bezpośrednio u koordynatorki województwa podkarpackiego Marii Starzewskiej [mstarzewska@efc.edu.pl](mailto:mstarzewska@efc.edu.pl), tel. 881 775 252.

mat

# Bieszczady dla niepełnosprawnych

Co zrobić, aby niepełnosprawni mogli podróżować, zwiedzać, cieszyć się kontaktem z rodziną? Na te pytania próbowali odpowiedzieć w Lutowskich udestępniają Bieszczady”.

Tematem były możliwości, jakie daje rządowy Program Dostępność Plus. Chodzi o udostępnianie infrastruktury i zasobów przyrodniczych dla niepełnosprawnych – w parkach narodowych, krajobrazowych i innych obszarach atrakcyjnych przyrodniczo.

Minister funduszy i polityki regionalnej Małgorzata Jarosińska-Jedynak zwracała uwagę, jak samodzielnie i konsekwentnie potrafią być osoby z niepełnosprawnościami. - Powinny mieć możliwość skorzystania z tras pieszych, konnych, a nawet narciarskich lub rowerowych. Turystyka

ma także wymiar integracyjny i włączający. Podjęcie takiej aktywności to również pokonywanie wewnętrznych granic, budowa wiary we własne możliwości.

- Nie chcemy, aby turnus rehabilitacyjny – pomimo jego niewątpliwych zalet – był jedyną opcją wyjazdu osób niepełnosprawnych – podkreślała minister. - Bieszczady to góry z historią i charakterem. Taki sam charakter i hart ducha mają ludzie na wózkach inwalidzkich czy dotknięci innymi problemami. Region ma szansę wykorzystać lokalny potencjał przez poprawę dostępności i jakości usług społecznych, rozwój przedsiębiorczości i turystyki.

Oprócz minister Jarosińskiej-Jedynak w konferencji wzięli udział przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, GOPR, PITK i Lasów Państwowych.

Oprac.: paba

## PGE bliżej Bieszczadów

Mieszkańcy powiatu bieszczadzkiego nie muszą już jeździć do Sanoka, by załatwić sprawę w Polskiej Grupie Energetycznej. Specjalny pojazd, przystosowany do obsługi w terenie, będzie cyklicznie odwiedzał Ustrzyki Dolne.

PGE Obrót uruchomiła mobilny punkt obsługi. Pierwszy stanie w czwartek, 19 marca, obok budynku Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych przy ul. Pionierskiej. Dla zainteresowanych będzie dostępny od 11 do 14.

Mobilne Biuro Obsługi Klienta za gości w Ustrzykach na stałe. Dyżury zaplanowano w czwartki od 10 do 14 przy ul. Pionierskiej 10.

paba

W Średniej Wsi oddano do użytku stację uzdatniania wody wraz z wodociągiem. Inwestycja kosztowała blisko 7 mln zł.

Jak zapewniają lescy urzędnicy, dzięki inwestycji zniknie coraz częstszy problem braku wody w Średniej Wsi i Bachławie. Ta, która teraz będzie dostarczana, ma najwyższą jakość.

- W XXI wieku nie do pomyślenia jest, by społeczność którejkolwiek części kraju, również naszej gminy, borykała się z brakiem podstawowego źródła życia, jakim jest woda – mówi Adam Snarski, burmistrz Leska. - Cieszyć się wspólnie z mieszkańcami Średniej Wsi i Bachławy, że dotychczasowy problem został już rozwiązany.

Burmistrz zadeklarował, że wraz z pracownikami urzędu podejmie starania, by również pozostałe miejscowości gminy Lesko zaopatrzyć w potrzebne wodociągi.

W ramach stacji zaplanowano

# Koniec problemów z wodą



Fot. UMiG Lesko

budynek technologiczny. Mieszczą się w nim urządzenia do uzdatniania wody, pomieszczenia technologiczne,

magazynowe, część socjalna, wieża aeracji oraz zbiorniki magazynowe wody uzdatnionej.

- Napowietrzona woda z wieży aeracji kierowana jest pompowo do filtrów ciśnieniowych, w których odbywa się dwustopniowy proces filtracji wody – wyjaśnia Dawid Lipka z Biura Promocji, Kultury i Turystyki w Lesku. - Pompując zlokalizowano w hali technologicznej stacji. Woda po filtracji kierowana jest do dwóch naziemnych zbiorników magazynowych. Zanim trafi do mieszkańców, zostanie poddana jeszcze procesowi dezynfekcji podchlorynem sodowym.

Stacja będzie wyposażona w urządzenia technologiczne umożliwiające pobór wody i jej uzdatnianie w ilości 25 m<sup>3</sup>/h. W ramach budowy wykonano także bezodpływowy zbiornik na nieczystości ciekłe. Stacja będzie zasilać Średnią Wsie i Bachławę, docelowo przewidziano także rezerwę dla Hoczwi.

Oprac.: paba

Zza ekranów smartfonów i laptopów młodzież się opluwa i czerpie z tego satysfakcję

# Cyberprzemoc dotyczy także Bieszczadów

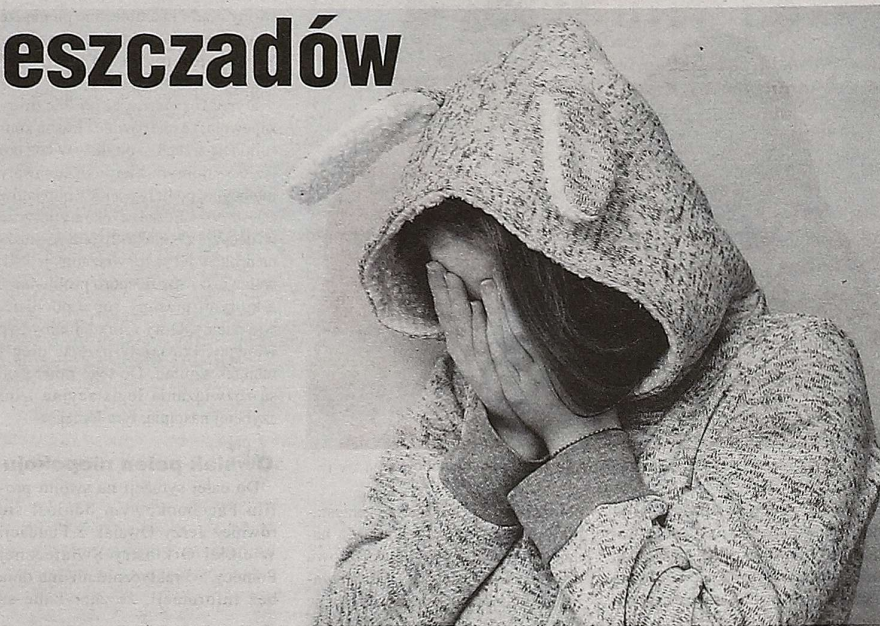
Rośnie agresja internetowa wśród dzieci i młodzieży. Na grupach organizowanych w sieci uczniowie epatują wyzwiskami, obrażają i wyśmiewają rówieśników. Gęsto sypią się przekleństwa. Coraz częściej również wobec rodziców i nauczycieli.

Do niedawna wydawało się, że cyberprzemoc dotyczy tylko środowisk wielkomiejskich. Teraz nikt już nie ma złudzeń – w małych ośrodkach młodzież potrafi tak samo skutecznie niszczyć mniej zaradnych, nieśmiałych, biedniej ubranych. I sprawiać, że ci „gorsi” odsuwają się w cień, popadają w stany depresyjne, ugruntowują w sobie niską samoocenę.

Zaczynamy mieć problem – nie ukrywa podkomisarz Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. – Z naszych ustaleń wynika, że część nastolatków zionie agresją wobec kolegów i koleżanek. Dzieje się to głównie w sieci internetowej. Ktoś klika na smartfonie czy laptopie i wypisuje inwektywy pod adresem rówieśników.

## „Wicholskie” kolczyki, „chamski” makijaż

Przekleństwa, te najgrubszego kalibru, stały się normą werbalną. Używane są coraz częściej jak przecinek w zdaniu i nikogo nie bulwersują. Słowo zaję... sty uważane jest przez językoznawców za wulgaryzm, ale dla wielu uczniów, także



Obrażenie, poniżanie i wyśmiewanie przez rówieśników może doprowadzić młodego człowieka do depresji, a nawet myśli samobójczych. Fot. Pixabay

tych ze szkół podstawowych, to termin nacechowany pozytywnie. Tymczasem przymiotnik jest pochodną słowa... „i”, wyraźnie ordynarnego.

Młody człowiek siedzi w fotelu przed monitorem, popija colę i obraża, wyśmiewa. Z badań psychologów wynika, że częściej robią to dziewczęta niż chłopcy, a punktem wyjścia do poniżenia koleżanki staje się ubiór: bluzka nie jest trendy, buty z lamusa, spodnie pożał się Boże. Do tego „wicholskie”

kolczyki i „chamski” makijaż. Taki ktoś nie ma wejścia do danej grupy, jest poza nawiasem, na starcie wypada z gry. Bywa, że skoro nastolatek jest „byle kim”, taki sam status uzyskuje w oczach rówieśników jego rodzic.

– U nas nie mamy jeszcze nagminnych przypadków poniżania i wyśmiewania, ale młode osoby tracą w sieci kontrolę nad emocjami, a wtedy łatwo o przekroczenie granicy dobrego smaku i granicy prawa – przestrzega rzecznik

ustrzyckiej policji. Dodaje, że młodzież atakuje anonimowo i personalnie, czasami też nauczycieli. Bo przykładowo nie podoba się matematyk bądź anglistka, bo generalnie szkoła „to syf”.

Podczas organizowanych w szkołach spotkań z policją rozmawia się o bezpieczeństwie, odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka, a także o różnego rodzaju przemocach. – Kiedy zwracamy uwagę uczniom, że słowo – to mówione i to pisane – ma wielką moc i może skrzywdzić, zdają się rozumieć. Ale jeśli już coś złego napiszą, wtedy najczęściej tłumaczą, że to „taki żart”, że nikogo nie chcieli obrazić, ośmieszyć.

## Moje dziecko? Niemożliwe

Aspirant Dariusz Szeliga z KPP w Ustrzykach Dolnych zauważa, że wszystko zaczyna się w domu. Syn czy córka zamykają się w pokoju i godzinami gapią w ekran komputera. W sąsiednim pokoju przebywa ojciec lub matka, ale nie zawsze wiedzą, czym

w danej chwili zajmuje się ich dziecko. Jakie strony ogląda, po jakich surfuje, jakie czerpie wzorce bądź antywzorce. I co pisze pod nickiem lub pod własnym imieniem do innych nastolatków, również tych z podstawówki, z siódmej, ósmej klasy. Ci ostatni, właśnie w wieku 14-15 lat, zaczynają być aktywni w grupach internetowych.

– Uczulamy na wywiadówkach rodziców, by baczniej zwracali uwagę na to, czym zajmują się ich dzieci – mówi podkomisarz Aleksandra Wołoszyn-Kociuba – i mamy przy tym świadomość, że nie dotrzemy z komunikatem do wszystkich. Choćby dlatego, że nie każdy rodzic przychodzi na wywiadówkę. A jeśli się dowie, że jego dziecko zawiñiło, nie może się z tym pogodzić i powtarza, że to niemożliwe. Mój syn? Moja córka? W żadnym wypadku. Dopiero, gdy pokazujemy dowody, godzą się z sytuacją i przepraszają.

– Rodzice mają nie tylko prawo, ale obowiązek wglądu do komputerów swoich synów i córek – podkreśla asp. Dariusz Szeliga. – Jestem zdumiony, gdy tłumaczą, że nie chcą naruszać ich prywatności. To brak odpowiedzialności, bo – przypomnę – nie nieletni, ale rodzic jest właścicielem sprzętu komputerowego czy smartfona.

## Internet zły i dobry

Słowo może poturbować, osaczyć, słać. Może wzbudzić w nastolatku niechęć do wszelkiego działania, a nawet myśli samobójcze. – Tak samo niebezpieczny jest obraz, tymczasem uczniowie szkół podstawowych i średnich bezkrytycznie wrzucają do sieci internetowej całą masę zdjęć, które w rozmaity sposób mogą być użyte przeciwko nim lub innym osobom – tłumaczy policjant. – Coś, co raz zostało włączone do świata wirtualnego, już tam pozostanie, ale może mieć zupełnie niewirtualne, lecz rzeczywiste skutki, niekiedy mocno dotkliwe. Współczesne programy komputerowe powodują, że parę kliknięć może postawić czyjeś życie na głowie i je zrujnować. Dowodem dziesiątki spraw w polskich szkołach, kiedy uczeń niszczył ucznia, uczennicę uczennicę, a uczniowie zbiorowo nauczyciela.

Na szczęście w Internecie dzieją się też rzeczy pozytywne. Na niektórych stronach młodzież potrafi ze sobą rozmawiać, wymieniać się doświadczeniami, wspierać w trudnych sytuacjach i pomagać sobie w nauce. To tam rodzą się nieraz mądre pomysły na zagospodarowanie wolnego czasu: wspólny wyjazd na wycieczkę, organizację warsztatów, koncertu charytatywnego, itp. Wzajemny szacunek, bez względu na pochodzenie społeczne, światopogląd i religię powoduje, że nawet w razie możliwych konfliktów są one rozwiązywane tak, by nikogo nie przekreślić.

– Początkowo miałam co do grupy internetowej, w której uczestniczy córka, wątpliwości, bo wieczorami przez godzinę lub dłużej rozmawiała w sieci, ale gdy zobaczyłam, że młodzież nie robi nic złego, a wręcz sobie pomaga i buduje więź, nie miałam nic przeciwko – opowiada matka szesnastolatki z Ustrzyk Dolnych. – Nie znaczy to, że straciłam kontrolę; cały czas jestem wyuczona, bo młody człowiek to burza hormonów i emocji.

– W czasach, kiedy świat jest nastawiony na rywalizację, kiedy wszędzie trzeba być pierwszym, najlepszym, wyjątkowym – warto być nade wszystko uważnym – potwierdzają policjanci odprewencji. Dotyczy to również nauczycieli i dyrektorów szkół.

## Nagiego przydziać

Trzydziestoletni bezdomny obywatel Czech poruszył serce ustrzyckiego policjanta, który podarował mu swoje rzeczy, kupił buty, żywność oraz dał mu pieniądze na drogę powrotną do kraju.

Pod koniec lutego funkcjonariusze z Placówki Straży Granicznej w Krośniku przekazali policjantom z Ustrzyk Dolnych bezdomnego mężczyznę. – Po ustaleniu jego tożsamości okazało się, że jest to trzydziestoletni obywatel Czech. Mężczyzna nie był poszukiwany i mógł ruszyć w dalszą drogę – informuje

podkom. Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. – Tego dnia panowały niesprzyjające warunki atmosferyczne, dodatkowo mężczyzna nie posiadał przy sobie żadnych pieniędzy, a widok jego zniszczonego ubrania przykuwał uwagę.

Jeden z policjantów, widząc w jak trudnej sytuacji znalazł się bezdomny, postanowił mu pomóc. Oddał mu swoje ubrania, dał ciepłe skarpety, kupił nowe buty oraz żywność i środki higieniczne. Mężczyzna poinformował też funkcjonariusza, że chciałby wrócić do domu, a policjant przekazał mu pieniądze na bilet autobusowy i rozpiisał na karcie kolejne przystanki autobusowe.

Oprac.: paba

## „Przekreślony” licznik to przestępstwo

O 168 000 km miał „przekreślony” licznik kierowca mercedesa, którego do kontroli zatrzymała ustrzycka drogówka.

24 lutego policjanci zatrzymali do kontroli mercedesa. Okazało się, że stan licznika auta nie zgadzał się z zapisem w systemach informatycznych. – Podanie drogomierza różniło się o ponad 168 000 kilometrów w stosunku do tego, co pokazywał system – informuje podkom. Aleksandra Wołoszyn-Kociuba, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych. – Funkcjonariusze po sporządzeniu dokumentacji fotograficznej będą teraz wyjaśniać, jak doszło do zmiany wskazań drogomierza i kto jest za to odpowiedzialny.

Policja przypomina, że jakkolwiek ingerencja we wskazania drogomierza w aucie jest przestępstwem zagrożonym karą pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Odpowiedzialność ponosi zarówno osoba, która cofa licznik, jak i ta, która zleca wykonanie usługi. Każdy może sam sprawdzić stan licznika z ostatniego badania technicznego samochodu, którego jest się właścicielem, korzystając z usługi „Mój Pojazd”: [obywatel.gov.pl/kierowcy-i-pojazdy/moj-pojazd](http://obywatel.gov.pl/kierowcy-i-pojazdy/moj-pojazd). Jeżeli mamy zamiar kupić używany samochód, można sprawdzić informacje, które podaje jego właściciel. Wtedy należy skorzystać z bezpłatnej usługi online – „Historia Pojazdu”: [obywatel.gov.pl/kierowcy-i-pojazdy/sprawdz-historie-pojazdu](http://obywatel.gov.pl/kierowcy-i-pojazdy/sprawdz-historie-pojazdu)

Oprac.: paba

Nie będzie dodatkowych zabezpieczeń na koronie zapory wodnej w Solinie – poinformowało kierownictwo Zespołu Elektrowni Wodnych.

## Zapora bez wyższych barier

To odpowiedź na nasz tekst o powtarzających się samobójstwach młodych osób, które odbierają sobie życie, skacząc w przepaść lub do wody. – Na zaporze pełniony jest stały dyżur pracownika ochrony, zaś zamontowane tam bariery ochronne o wysokości 120 centymetrów spełniają wszelkie wymogi bezpieczeństwa. Obecnie ZEW Solina-Myczkowie nie planuje montowania dodatkowych zabezpieczeń – napisano w mailu do redakcji GB. Dodano, że korona zapory jest miejscem popularnym i licznie odwiedzonym. Latem każdego dnia przechodzi po niej bezpiecznie nawet 10 tysięcy osób.

pot

## Chciał uniknąć kontroli trzeźwości

Ustrzyccy policjanci zatrzymali mężczyznę, który chciał wyjechać z kolejki kierowców czekających na kontrolę trzeźwości. Po badaniu okazało się, że w organizmie miał blisko 2 promile alkoholu.

Policjanci ruchu drogowego akcję „Trzeźwe popołudnie” przeprowadzili 21 lutego. – W pewnym momencie zauważyli samochód osobowy, którego kierowca na widok radiowozu nagle wyjechał z kolejki oczekującej na badanie stanu trzeźwości. Jego zachowanie wzbudziło podejrzenia funkcjonariuszy.

Mimo próby ucieczki, mężczyzna został zatrzymany do kontroli. Od 56-letniego zmotoryzowanego czuć było silną woń alkoholu. Przeprowadzone alkomatem badanie wskazało w jego organizmie blisko 2 promile. Kierowca stracił prawo jazdy; o jego dalszym losie decyduje sąd.

Oprac.: paba

pot

# W szpitalach w Lesku i Ustrzykach stan podwyższonej gotowości

Dyrektorzy bieszczadzkich lecznic zapewniają, że są przygotowani na ewentualny wybuch epidemii koronawirusa. Kupili większy zapas masek i fartuchów, a w razie konieczności mają sale, w których mogą odizolować pacjentów.

- Wiemy co robić. Ważne jest to, by chorzy nie wpadali w panikę i sprawdzali, czy mają objawy, które podaje Ministerstwo Zdrowia – mówi Rober Płaziak, dyrektor SP ZOZ w Lesku. - Należy zwrócić uwagę na: wysoką gorączkę, kaszel i duszności. Dodatkowym czynnikiem, który może wskazywać, że jesteśmy zarażeni koronawirusem, to powrót z krajów, w których wybuchła epidemia. Ale nie wpadajmy w panikę. Medycznie jesteśmy przygotowani, jednak chorych nie będziemy u nas trzymać, tylko kierować na oddziały zakaźne wyznaczone przez resort zdrowia.

Mieszkańców Bieszczadów uspokaja też Dorota Łukaszyk, dyrektor szpitala w Ustrzykach Dolnych. - Zwołałiśmy sztab kryzysowy i opracowaliśmy działania w razie ewentualnego wybuchu pandemii. Kupiliśmy większe ilości fartuchów i masek. W razie kryzysu wyizolujemy też miejsce dla chorych na likwidowanym obecnie oddziale położniczo-ginekologicznym.

paba

## CO MUSISZ WIEDZIEĆ O KORONAWIRUSIE

Ministerstwo Zdrowia informuje: jeśli w ciągu ostatnich 14 dni byłeś w północnych Włoszech, Chinach, Korei Południowej, Iranie, Japonii, Tajlandii, Wietnamie, Singapurze lub Tajwanie i zaobserwowałeś u siebie objawy, takie jak: gorączka, kaszel, duszność i problemy z oddychaniem, to bezzwłocznie powiadom telefonicznie stację sanitarno-epidemiologiczną lub zgłoś się bezpośrednio do oddziału zakaźnego lub oddziału obserywacyjno-zakaźnego, gdzie określony zostanie dalszy tryb postępowania medycznego.

## CZYM JEST KORONAWIRUS I JAKIE SĄ OBJAWY?

Nowy koronawirus SARS-Cov-2 wywołuje chorobę o nazwie COVID-19. Choroba objawia się najczęściej gorączką, kaszlem, dusznościami, bólami mięśni, zmęczeniem. Ciężki przebieg choroby obserwuje się u ok. 15-20 proc. osób. Do zgonów dochodzi u 2-3 proc. osób chorych.

## KTO JEST NAJBARDZIEJ NARAŻONY I JAK SIĘ ZABEZPIECZYĆ?

Najbardziej narażone na rozwinięcie ciężkiej postaci choroby i zgon są osoby starsze, z obniżoną odpornością, którym towarzyszą inne choroby, w szczególności przewlekłe. Wirus przenosi się drogą kropelkową. Aktualnie nie ma szczepionki przeciw nowemu koronawirusowi. Można natomiast stosować inne metody zapobiegania zakażeniu. - często i dokładnie myć ręce, unikać dużych skupisk ludzkich, dbać o kondycję fizyczną. Metody te stosuje się również w przypadku zapobiegania innym chorobom przenoszonym drogą kropelkową, np. grypie sezonowej.

800 190 590 – to numer infolinii Narodowego Funduszu Zdrowia w sprawie postępowania w sytuacji podejrzenia zakażenia koronawirusem.



## „Bo nie chcę żyć”

Po przeczytaniu artykułu z 21.02.2010 r. „Bo nie chcę żyć”, chciałabym dorzucić w tym temacie kilka swoich przemyśleń. Siatka na zaporze (w Solinie) powinna być już dawno założona, może chociaż jedną osobę odwiadłaby od karkołomnego skoku w dół. Nie wolno odkładać takich spraw w nieskończoność.

Problem jednak tkwi głębiej. Jak mają sobie radzić młodzi ludzie ze swoimi problemami, do czego się zwrócić o pomoc, żeby nie być wyśmianym i nie narazić się na odrzucenie. Często są to uczniowie, którzy chodzą do jakichś szkół, mają pedagogów i wychowawców, którzy uczyli się psychologii, uczęszczają na lekcje religii prowadzone przez katechetów, osoby duchowne. Na tych osobach spoczywa największy (poza rodzicami oczywiście) obowiązek pomocy i wspomnienia zagubionego młodego człowieka.

Nie zarzucam tym powołanym osobom braku dobrej woli ani fachowej wiedzy, tylko uważam, że młodym ludziom należy się specjalna uwaga i wychodzenie naprzeciw, nawet jeśli o pomoc nie proszą. Zwyczajnie krepują się, nie wiedzą często, jak o problemie czy swoich wątpliwościach powiedzieć. Temat jest trudny, a młoda osoba jeszcze życiowo niezahartowana nie umie sama szukać pomocy.

Równieśnicy zapatrzeni są w smartfony, w komputery, w większości przypadków nie interesują się kimś smutnym, stojącym z boku, nie radzącym sobie w życiu. Czasami mamy trudne, szczególnie dla wrzliwców, Liczą się głównie pieniądze i sukces, a życie niesie rozczarowania na różnych płaszczyznach. Nie piszę tu niczego, o czym by nie wiedzieli inni, warto jednak przypominać, bo w pośpiechu zatracamy nieraz to, co najważniejsze – drugiego człowieka.

Na koniec jeszcze cytat z mowy niobłowskiej Olgi Tokarczuk: „Czułość jest najskromniejszą odmianą miłości, jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepewnością, jego nieodpornością na cierpienie, działanie czasu...”

Janina Hołubowska

Fot. Pixabay

POCZTA „GB”

POCZTA „GB”

POCZTA „GB”

POCZTA „GB”

## LIST OTWARTY

do Rady Powiatu Bieszczadzkiego w Ustrzykach Dolnych

(...) Pan radny Zygmunt Krasowski daje popis swojej historii w związku z odebraniem patronatu Zespołowi Szkół przy ul. Przemysłowej w Ustrzykach Dolnych – Lechowi Wałęsie. Już w czasie trwania sesji radny Krasowski wychwalał niebotyczne zasługi Pana Wałęsy oraz wyrażał rozpacz z tego powodu, że Rada Powiatu chce pozbawić patronatu szkoły „BOHATERA NARODOWEGO”.

Panie Radny Krasowski – stawiając agenta Bolka na równi z przynależnymi do Naszego panteonu bohaterami (...) nie jestem w stanie zrozumieć Pana jako wykształconego przez naszą Ojczyznę historyka i zarazem nauczyciela tegoż przedmiotu, gloryfikującego Pana Wałęsę w sposób zaprezentowany przez Pana – myślę, że nie tylko dla mnie – zupełnie niezrozumiały, graniczący z kuriozum!!!

(...) W wywiadzie dla „Nowin” Pan radny Krasowski powiedział, cytując: „nie szanuje się jego dorobku dla ruchu Solidarności i gospodarki...”. A cóż to takiego Pan Wałęsa zrobił dla ruchu Solidarności i dla gospodarki narodowej? Otóż dla ruchu Solidarności zrobił to, że kiedy został Prezydentem, oczywiście przy ogromnym poparciu tego ruchu i bez ujawniania swojej tajnej działalności, którą ówczesna SB pokryła szelągą tajemnicą – od zaraz przystąpił do demontażu Solidarności. Według instrukcji otrzymanych zapewne od gen. Kiszczaka i komunistów z Magdalenki, a także od swoich mocodawców z zachodu – przede

wszystkim Pana Sachsa, dla którego, jak sam stwierdził, Lech Wałęsa jest bohaterem (...).

Nasz bohater rzucił wtedy hasło – pluralizm, mówiąc jednocześnie: zakładajcie partie polityczne. I już w krótkim czasie sądy zarejestrowały w Polsce ok. 330 partii politycznych i 17 związków zawodowych. Ruch Solidarności należało rozbić, ponieważ był potężny – skoro rozwalili komunizm, to nie pozwoliliby zapewne na rabunek majątku narodowego w biały dzień, w białych rękawiczkach i w majestacie prawa!

Dla gospodarki narodowej nasz bohater zrobił to, że za jego kadencji i, co nastąpiło później, po tak pieczołowicie przygotowanym gruncie, sprywatyzowano (rozgrabiono) największe w kraju zakłady przemysłowe o szczególnym znaczeniu, stanowiące dobro wspólne, rzucając w to miejsce hasło: zakładajcie firmy rodzinne, male jest piękne! Na majątku narodowym natomiast uwłaszczył komunistów, a zwłaszcza tych wyżej umocowanych. Gdziekolwiek byłwał z wizytą zagranicą, zawsze zachęcał mówiąc: przyjeżdżajcie do Polski, bo tutaj jest interes do zrobienia. I międzynarodowe „Bankstery” (...) rzucili się na nasz kraj niczym sfera wygłodniałych szakali – w taki oto, jakże prozaiczny, sposób pozbyliśmy się prawie doszczętnie niemal wszystkich gałęzi przemysłu, w tym jednego z kluczowych dla państwa przemysłu stoczniowego, a także rodzimych: banków, wydawnictw, telewizji i prasy. Bohater Wałęsa zdradził wszystko, co było do zdradzenia. Zdradził ideał Solidarności i przykro to powiedzieć – zdradził Naród. Zaprzepścił ogromny obywatelski zryw nie mający precedensu w nie tak odległej historii,

zdawałoby się, naszej suwerennej państwowości. Krzyczał: puszczę komunistów w skarpetach!. Stało się jednak tak, że tychże wyposażył w piękne buty i garnitury, a boso i w lachmanach puścił Naród, robiąc z nas żebraków Europy przez co najmniej dwie i pół dekadę.

Dalsza wypowiedź Pana Krasowskiego: „Kiedy odwaga staniała najwięcej zastrzeżeń do Lecha Wałęsy mając młodzi, co robili wtedy w pieluchach”. Otóż ma Pan rację, odwaga staniała, z tym się zgadzam – bo taki kłój jak Pan, Panie Krasowski, mógł spokojnie wstać na Sesji i pleść bzdury, jakie Panu ślina na język przymiesznie, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji. Nie stał obok Pana milicjant z pałą, ormowiec, esbek czy TW (...). Choć jestem dziś szczęśliwym pradiadkiem, mam pełny szacunek i uznanie dla tych ludzi, którzy pomimo młodego wieku potrafili oddzielić ziarno od plew, a czyny haniające – od chlubnych, szlachetnych i budzących szacunek.

Dla Pana Radnego niestety takie go szacunku nie posiadam, a na tak zasadnicze moje stanowisko miała wpływ następna Pana wypowiedź na sesji, która przelala czarę goryczy. Cytuję: „Ci, którzy przespali swój czas lub byli zbyt tchórzliwi i nie zalapali się do pociągu zwanego „historia” (...). Odpowiem na to krótko, otóż ani ja – pomimo moich ułomności, ani ci inni – zapewniam Pana jako historyka i pedagoga - nie przespali swojego czasu, ponieważ z 9,5 milionowego NSZZ „Solidarność” i 2,5 milionowego gremium „Solidarności wiejskiej” ukształtowało się wbrew wszystkim przesłankom pokolenie mocne, solidne i jak najlepiej przewartościowane,

gotowe podjąć trud odbudowy Naszej Ojczyzny. Obrażając tych wszystkich, Pana zdaniem tchórzliwych, zastrzył Pan, Panie Radny Krasowski, na szczególne traktowanie. Chciałbym w tym miejscu przypomnieć Panu, iż to ten pociąg z tchórzliwymi i spóźnionymi rozjechał komunizm! - najpierw w krajach Europy środkowej, potem w republikach nadbałtyckich, a następnie dojechał szczęśliwie aż do Kazachstanu.

Natomiast zadać sobie należy następną pytanie, co robił w tym czasie Bolek? Otóż odpowiedź jest bardzo prosta – był hamulcowym tego pociągu. On i jemu podobni, zakamufłowani działacze, jak mogli – tak opóźniali i hamowali wszystkie reformy, które należało przeprowadzić natychmiast w celu powstrzymania rabunku zwanego prywatyzacją, w celu wzmocnienia armii, szybkiej wymiany służb specjalnych, dekomunizacji czy lustracji. Nie zrobiono tego w owym czasie, bądź robiono to bardzo enigmatycznie – czyli prawie wcale.

To co robił dla Polski Bolek i jemu podobni działacze, odczuwał będzie Nasz Naród przynajmniej przez kilka następnych dziesięcioleci, a może nawet nigdy nie uda się tego, co zostało bezpowrotnie stracone, odzyskać i odbudować. Dlatego też w formule przyjętej w moim liście, apeluję do Pana! - powstrzymaj Pan swoje peany na rzecz jakże zasłużonego Noblisty Bolka i popatrz Pan trzeźwym, obiektywnym okiem historyka na otaczającą nas rzeczywistość.

Antoni Bulanda – Były Przewodniczący NSZZ Solidarności Państwowego Ośrodka Maszynowego w Ustrzykach Dolnych, historyk z zamilowania

Śladami przedwojennej wąskotorówki i nie tylko

# Więcej atrakcji dla turystów

**W dolinie górnego Sanu powstaną nowe ścieżki edukacyjne oraz wieża widokowa z panoramą na polskie i ukraińskie Bieszczady.**

– Otwieramy się jeszcze bardziej na turystów, by udostępnić im to, co dotąd nieodkryte lub zapomniane – zapowiada Jan Mazur, szef Nadleśnictwa Stuposiany. Zaznacza, że gdyby na tym obszarze utworzono rezerwat, jak chcą tego niektóre gremia ekologiczne, takie inwestycje nie byłyby prawnie możliwe.

Projekty są w fazie opracowywania. Jan Mazur przedstawił je pod koniec lutego podczas obrad Rady Naukowo-Społecznej Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Bieszczadzkie”. Ciekawie zapowiada się koncepcja budowy ścieżki historycznej śladami przedwojennej kolejki wąskotorowej. Jeździła do lat trzydziestych XX wieku z Sokolik Górskich do Ustrzyk Górnych. Przewoziła drewno i ludzi, a ciuchcie ciągnące wagoniki miały swoje imiona.

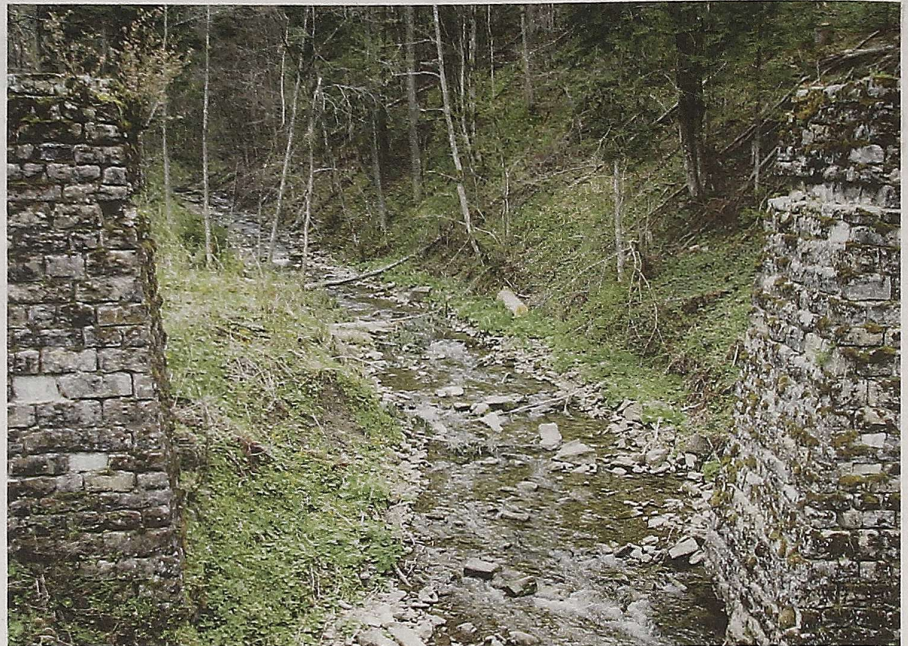
– Ścieżka poprowadzi doliną potoku Roztoki – wyjaśnia nadleśniczy ze Stuposian. Dzięki uprzejmości Fundacji Kolejki Wąskotorowej w Cisnej sprowadzimy do nas dwa wagony, które wypełnimy drewnem. Razem z nimi w plenerze stanie replika przedwojennej lokomotywy. Jest już budowana. Nazwiemy ją Maria lub Zofia. Goście odwiedzający dolinę górnego Sanu będą mogli poznać

historię wąskotorówki i dowiedzieć się, jakie miała znaczenie dla rozwoju gospodarczego regionu.

Przy ścieżce historycznej powstaną też koliba drwali oraz rzya bądź ciąg drewnianych ryz. Przed wielu laty spuszczano nimi wycięte w górach drewno, chroniąc tym samym ściółkę przed zniszczeniem. Do dziś w niektórych miejscach zachowały się pozostałości takich urządzeń, stanowiących ważne dziedzictwo kulturowe. Po zabezpieczeniu leśnicy wykorzystają je do prezentacji.

Równie atrakcyjna dla przyjezdnych i tubylców może być 32-metrowa wieża widokowa na Jeleniowatym. Leśnicy chcą ją zbudować w miejscu dawnego przekaznika telewizyjnego. Na szczycie zostanie zamontowana antena sieci telefonii komórkowej (obecnie w tym rejonie nie ma zasięgu komórkowego, a dla bezpieczeństwa turystów dobra łączność jest kluczowa). Kto wejdzie na wieżę, zyska możliwość podziwiania Bieszczadów po obydwu stronach granicy. – Jeśli spojrzymy, jak wielu turystów odwiedza rocznie wieżę widokową na Korbani w Nadleśnictwie Baligród, to możemy się spodziewać, że podobnie będzie w masywie nad Mucznem – przewidują leśnicy ze Stuposian.

LKP „Lasy Bieszczadzkie” zajmuje obecnie 70 tys. ha na obszarze czterech nadleśnictw: Lutowiska, Stuposiany, Cisna i Baligród. Wszędzie tam powstają kolejne plany edukacyjne, które



Filary mostu dawnej linii wąskotorowej na potoku Roztoki koło Tarnawy Niżej  
Fot. Krzysztof Potaczala

mają przybliżyć rzeszom odwiedzających Bieszczady las i jego funkcje. – Już dawno zrozumieliśmy, że musimy być dla ludzi partnerami w rozmowie i działaniu – mówi Wojciech Głusko, nadleśniczy z Baligrodu. – Dzisiaj gościmy na naszym terenie turystów indywidualnych i grupowych, wśród nich niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich. Udostępniamy im Dolinę Rabskiego Potoku, organizujemy zajęcia plenerowe, konkursy i zabawy. Ale pracujemy też nad projektami historycznymi. Mamy sporo pozostałości z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej, które trzeba oznaczyć i upamiętnić. Jesteśmy to winni tym,

którzy byli tu przed nami – żywym i poległym.

Z każdym rokiem liczba turystów odwiedzających Bieszczady wzrasta. Tylko zagrodę żubrów pod Mucznem odwiedziło w zeszłym roku 225 tys. osób. Ale taki wzmożony ruch to także

zagrożenia. – Spacerowicze zostawiają w lasach mnóstwo śmieci – martwi się Mateusz Świerczyński z Nadleśnictwa Cisna. – Kiedyś wybrałem się na akcję sprzątnięcia z uczniami. W ciągu dwóch godzin mieliśmy pełne worki odpadów. **pot**

## Warsztaty dla nauczycieli

**W Terenowej Stacji Edukacji Ekologicznej „Suche Rzeki” w Zatwarnicy Bieszczadzki Park Narodowy zorganizował warsztaty przyrodnicze dla nauczycieli. W dwudniowych zajęciach wzięło udział 25 pedagogów z województw podkarpackiego i małopolskiego.**



– Nasza współpraca z placówkami oświatowymi trwa już prawie trzydzieści lat – mówi dr Grażyna Holly, wicedyrektor ds. edukacji ekologicznej BdPN. – W tym czasie zorganizowaliśmy kilkadziesiąt spotkań, warsztatów, seminariów. Miały na celu doskonalenie kadry nauczycielskiej, która wspierała nas w edukacji ekologicznej. BdPN prowadzi zajęcia edukacyjne z różnymi grupami wiekowymi, począwszy od przedszkolaków, poprzez dzieci i młodzież ze szkół podstawowych, gimnazjalnych, po uczniów ze szkół średnich. Rzesza pedagogów, która uczestniczy w zajęciach, mocno wspiera nas w realizacji programów.

Tegoroczne zimowe warsztaty, w nowo otwartej po gruntownym remoncie TSEE, odbyły się pod hasłem edukacja oparta o doświadczenie przyrody. Swoimi doświadczeniami w pracy podzieliła się Magdalena Kuś, kierowniczka działu edukacyjnego Magurskiego Parku Narodowego.

Bartosz Pirga, pracownik naukowy BdPN, omówił znaczenie puszczy karpackiej dla ochrony dużych drapieżników. Jego prelekcja była wstępem do zajęć terenowych przeprowadzonych następnego dnia warsztatów. Podczas sesji terenowej uczestnicy poznawali znaczenie naturalnego lasu dla ochrony zwierząt oraz znaczenie obszarów chronionych dla edukacji przyrodniczej. Zajęcia połączone z obserwacją śladów zwierząt.

Warsztaty były okazją do wymiany doświadczeń i dyskusji nad perspektywą współpracy Bieszczadzkiego i Magurskiego Parku Narodowego z placówkami oświatowymi w zakresie edukacji dzieci i młodzieży szkolnej. BdPN zorganizował je przy współpracy z Podkarpackim Centrum Edukacji Nauczycieli, oddział w Krośnie.

## Bieszczadzkie Spotkania z Górami

**BIESZCZADZKIE SPOTKANIA Z GÓRAMI**

MIEJSCE:  
BIESZCZADZKA SZKOŁA RZEMIOSŁA  
- UHERCE MINERALNE

DATA:  
14 MARCA 2020 R.  
RODZ.: 17.00  
BILETY: 10 ZŁ

PROGRAM:  
"ZIMOWY EVEREST - 40 LAT MINĘŁO"  
SPOTKANIE Z WALENTYMI FIUTEM  
"LUTEK. LEGENDA BIESZCZADÓW"  
- KULISY POWSTAWANIA FILMU.

**14 marca 2020 roku o godzinie 17.00 w Bieszczadzkiej Szkole Rzemiosła w Uhercach Mineralnych odbędzie się „Bieszczadzkie Spotkania z Górami”. Patronat honorowy nad imprezą objęła Grupa Bieszczadzka GOPR.**

Wydarzenie to będzie organizowane po raz pierwszy, ale mamy nadzieję, że wpisze się na stałe w kalendarz imprez związanych z górami. Program obejmie dwa wystąpienia. Pierwszym gościem będzie Walenty Fiut, który przedstawi prelekcję pt. „Zimowy Everest – 40 lat minęło”. Temat będzie nawiązywał do historycznego wejścia Polaków zimą na „góre gór”. Przypomnijmy, że był to pierwszy osmiotyśięcznik zdobyty zimą i to od razu najwyższy.

Drugi punkt programu to kulisy powstającego filmu – „Lutek. Legenda Bieszczadów”. Reżyserzy Małgorzata Mielcarek i Robert Żurkowski zabiorą nas w wirtualną podróż do schroniska „Chatka Puchatka” na Połoninie Wetlińskiej. Schroniska, którego gospodarzem przez kilkadziesiąt lat był właśnie tytułowy bohater filmu. Autorzy pokażą niepublikowane dotąd zdjęcia i wywiady. Przypomnijmy, że Robert Żurkowski ma na swoim koncie kilka filmów, w tym „Piotr Malinowski. 33 zgłoś się...”. Dokument ten był nagradzany na wielu festiwalach górskich w Polsce.

**mat**

# Chcemy żyć lepiej niż rodzice

Starzy Polacy na Ukrainie żałują Sojuza. Młodzi wypatrują przyszłości na Zachodzie. Zachód to przede wszystkim Polska.



Droga przez wieś

W Sasiadowicach nad Strwiążem mieszka tysiąc trzysta dusz, z czego niewiele ponad trzysta polskich. Na co dzień jednak kilkuset Ukraińców i Polaków pracuje w Kijowie, Charkowie albo w Polsce. Kiedyś przeważnie na czarno, obecnie często legalnie, za przyzwoite pensje. Mniej więcej cztero-, pięciokrotnie przewyższające te na Ukrainie.

Nie byłoby takiej potrzeby, gdyby w latach dziewięćdziesiątych we wsi nie rozwalono kołchozu i gdyby w okolicznych miastach nie padły niemal wszystkie fabryki – denerwują się miejscowi i dodają, że nie było jak za Kraju Rad. Człowiek nie martwił się o posadę, dawano przydziały na węgiel, organizowano wycieczki.

kowych butelek i jadą do miasta w nadziei, że uda im się sprzedać świeże mleko. Bywa, że wracają bez jednej zarobionej hrywny, ale bywa też zgola inaczej. A jeszcze w mieście pytają, czy następnym razem będzie śmietana, jaja, może ser? Zdrowiej i taniej niż w sklepie.

Fot. Krzysztof Potaczała

## Odbić się od dna

Młodzi patrzą na te wysiłki rodziców, kręcą głowami i mówią, że nie zamierzają żyć w ten sposób. Że nie chcą wegetować na coraz bardziej pogrążającej się w ubóstwie wsi, gdzie już nikt na nic nie liczy. Bo na co tu liczyć, skoro przecież kołchozów Ukraina nie odbuduje, a na otwarcie nowych zakładów też się nie zanosi.

– Obwód lwowski to najbardziej zaniedbany gospodarczo region Ukrainy, jakby czas się tu zatrzymał, a ludzi zamknięto w jakimś skansenie – stwierdzają z goryczą starsi koledzy nastolatków, którzy już liźnili nieco Zachodu. – Wyjątkiem jest Lwów, enklawa, powiew Europy. Lwowem można się pochwalić w Warszawie, w Berlinie, wszędzie.

Żeby od granicy w Krościenku dojechać do Sasiadowic albo do innych pobliskich wsi, trzeba się przygotować na pokonanie drogowego toru przeszkód, pełnego dziur, wyłomów i garbów. Państwowe budynki od dawna nie widziały nowych tynków i farby, zapadające się chodniki pochodzą jeszcze z czasów silnego Sojuza, co rusz kłują w oczy częściowo rozebrane mury upadłych zakładów. Wierzyć, nie wierzyć, ale powtarzana powszechnie plotka głosi, że Kijów nie pamięta o zachodniej Ukrainie. Rządowe pieniądze przeznaczone są na inwestycje w stolicy bądź w innych regionach, a na siola i miasteczka przy granicy z Unią już nie wystarcza.

Polska mniejszość to widzi i odczuwa, ale podobnie jak wielu Ukraińców patrzących daleko do przodu, karmi się nadzieją na przystąpienie Ukrainy – także dzięki wsparciu polskiego rządu – do Unii Europejskiej. Wtedy, mówią, odbilibyśmy się od gospodarczego dna,

zaczęlibyśmy być traktowani na równi z innymi Europejczykami. – Jesteśmy Polakami, lecz zależy nam na rozwoju Ukrainy, bo to przecież nasza druga ojczyzna – tłumaczy.

## Kłódka na szkole

Jeszcze piętnaście lat temu w Sasiadowicach mieszkało pięćset Polaków, ale z roku na rok ich ubywa. We wsi istnieje rachityczny oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL), jednak coraz bardziej słabnie. Dawniej ludzie byli bliżej siebie, teraz coraz trudniej im się zebrać. Zwykle spotykają się w kościele. Regularnie w nabożeństwach uczestniczy sześćdziesiąt procent polskiej społeczności. To niemało wzięwszy pod uwagę, że wielu wiernych pracuje setki albo i tysiące kilometrów od domu i tylko z rzadka odwiedza rodzinną wieś.

Kościół jest współcześnie najważniejszym ośrodkiem polskości w Sasiadowicach, lecz nieco osamotnionym. Od dawna stoi zamknięta na cztery spusty sobotnia szkoła, która powinna edukować młodych Polaków w zakresie języka, literatury, historii. W tutejszej szkole państwowej Polacy nie

całego rejonu starosamborskiego, ale na lekcje uczęszczają też chętnie Ukraińcy, którzy chcą poznać od podstaw język polski. Wiedzą, że będzie im potrzebny w przyszłości – do studiowania i pracy nad Wisłą.

## Niektórzy się asymilują

Choć, trzeba przyznać, część młodych, już samodzielnych, z wolna się asymiluje. Polacy biorą za żony Ukrainki, Polki wychodzą za mąż za Ukraińców. Zamiast w kościele modlą się w cerkwi i mimo że – jak powtarzają starsi wiekiem – jeden Bóg na niebie, to nie jest im obojętne, że ich dzieci i wnuki zatracają tożsamość. A przecież, zaznaczają, każdy człowiek musi znać swoje źródło; czerpać z niego, żeby wiedzieć, kim jest i skąd pochodzi.

Lecz w znacznej większości kochają tę Polskę, walczą o jej namiastkę w mieszanym etnicznie środowisku, pokazując swoją kulturę ukraińskim sąsiadom. Mimo pewnych bolączek, podziałów, zawieszona (?) pracy sobotniej szkoły, Polacy wciąż prowadzą zespoły ludowe dla różnych grup wiekowych, nadal z ciekawością oglądają za pośrednictwem satelity polską



Sasiadowice leżą w rejonie starosamborskim, we wsi mieszka około 1300 osób  
Fot. Krzysztof Potaczała

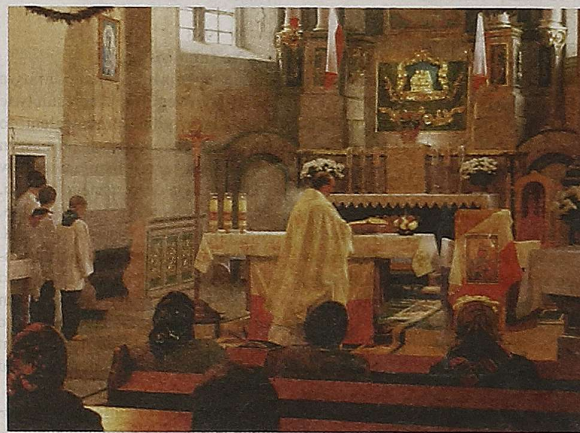
## Ani ciągnika, ani konika

Czy to czterdzieści plus, czy też młodzi po skończeniu osiemnastu lat starają się regularnie wyjeżdżać do pracy w Polsce – na trzy miesiące, miesiąc albo i dwa tygodnie. Dla osób z polskimi korzeniami dużym udogodnieniem jest Karta Polaka. Pozwala szybciej znaleźć zatrudnienie, a młodym podjąć studia w kraju przodków. Trzy córki Marii Dzedzińskiej studiowały we Wrocławiu, a za dobre wyniki w nauce otrzymały stypendium. Nie wystarczało na wszystkie potrzeby, dlatego matka dorabiała i wysyłała dzieciom. A jeszcze mogła co nieco odożyć na gorsze czasy.

Z co drugiego-trzeciego domu w Sasiadowicach przynajmniej jedna osoba pracuje okresowo w Polsce. –

Teraz wielu, zwłaszcza emerytów, ledwo wiąże koniec z końcem. Niektórzy kurczowo trzymają się kawałka gruntu, ale już nie bardzo mają go czym obrócić, bo w gospodarstwie ani ciągnika, ani nawet konia. No więc chodzą po prośbie do bogatszych, a potem muszą im jakoś płacić za przysługę.

Duchowni z klasztoru Karmelity w Sasiadowicach przyznają, że większość parafian to ludzie ubodzy, lecz zapobiegliwi i pracowici. Sadzą w przydomowych ogródkach warzywa, pielęgnują grządki, żeby jak najwięcej z nich zebrać. Albo hodują po kilka kur, po kilka gęsi. Nieliczni trzymają krowy, zazwyczaj jedną. Kiedy w odległym o dziewiętnaście kilometrów Samborze jest dzień targowy, przelewają poranny udój do plasti-



Msza w kościele pw. świętej Anny. Posługują w nim ojcowie Karmelici  
Fot. Krzysztof Potaczała

sobie radzą, co potwierdzają ukraińscy nauczyciele, ale program nie obejmuje nauki języka i kultury polskiej.

Dlaczego sobotnia szkoła nie działa? Przy tym pytaniu ludzie w Sasiadowicach spuszczać głowy, jakby się wstydziło za obecny stan. Bo w istocie – w budynku w centrum wsi kilka sal do nauki, tymczasem książki i mapy leżą bezużytecznie w szafach, zaś sprzęt elektroniczny pokrywa warstwa kurzu. A szkoda, bo – jak wynika z przekazów tutejszych zakonników – polską mowę słychać codziennie i na drodze, i w domach, i w sklepie. Nawet dyrektor ukraińskiej podstawówki wprost podziwiał uczniów z polskich domów, że podczas przerw lekcyjnych rozmawiają ze sobą w języku przodków. A skoro tak, to znaczy, że tradycja przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Rodzicom, którym zależało na kształceniu dzieci także poza obowiązującym programem ukraińskim, zdecydowali się dowozić je do Starego Sambora, gdzie funkcjonuje niedzielna polska szkoła. Jej dyrektor, Krystyna Husarz, cieszy się, że ma podopiecznych z

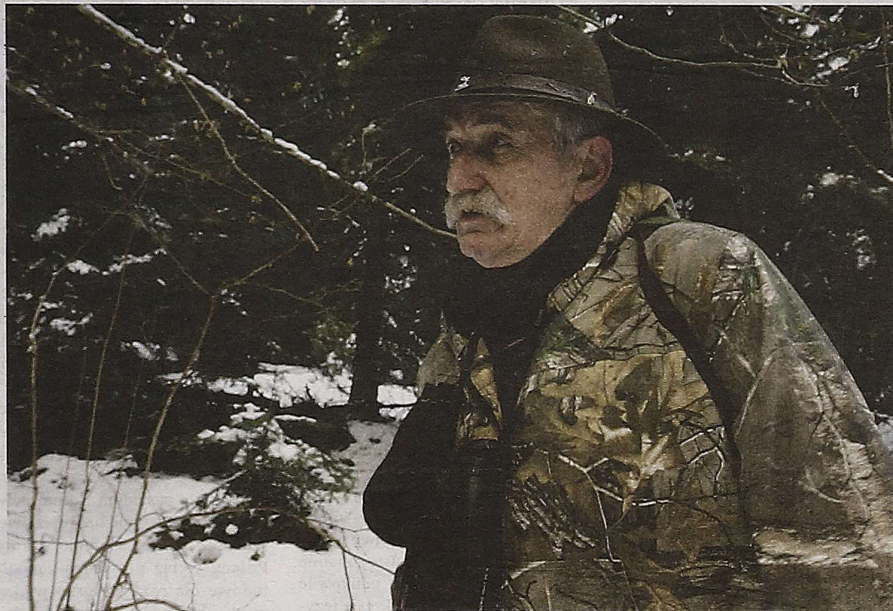
telewizję, kultywują państwowe święta – choćby tylko w kameralnym, domowym wymiarze. Czytają też ukazujący się w Stanisławowie dwutygodnik „Kurier Galicyjski”, jedyne docierające tu polskojęzyczne czasopismo. – Przydałaby się jakaś dodatkowa gazeta wychodząca w Polsce, wtedy wiedzielibyśmy więcej o starym kraju – mówią w Sasiadowicach.

I starsi, i młodszy są dumni ze swego pochodzenia, nawet jeśli nie wszyscy z drugiej grupy decydują się na studiowanie w Polsce. Niektórzy zgłębiają w Drohobyczu ekonomię lub informatykę i są przekonani, że z takim dyplomem znajdą etat w urzędzie czy banku. Z kolei inni wyjeżdżają po nauki do Przemyśla, Rzeszowa, Krakowa i uważają, że tam spełnią się ich marzenia, włącznie z uzyskaniem polskiego obywatelstwa. Podobnie myślących ludzi wśród Polaków na Ukrainie przybywa. Pragną dla siebie innej przyszłości – z perspektywami na rozwój, dobrze płatną pracę, poznanie Europy i świata. Na życie głośniejsze od tego, jakie dane było ich rodzicom.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Rozmowa z Piotrem Kazimierzakiem – wieloletnim pracownikiem Nadleśnictwa Stuposiany – o dawnych pegeerach, lesie i sensie polowań

# Myśliwy nie morduje, lecz pozyskuje



Piotr Kazimierzak jest już na emeryturze, ale wciąż tak samo ciągnie go do lasu  
Fot. Inka Wiecieńska

- W dzieciństwie, słuchając ba-  
jek, utożsamiałam się z wilkiem.  
A ty z gajowym, czy Czerwonym  
Kapturkiem?

- No to już wiem, do czego zmie-  
rzasz. O wilkach znowu chcesz  
rozmawiać.

- Wylącznie o tobie! Chyba że  
miałeś przygody z wilkami, to opo-  
wiesz i o nich. Pochodzisz z Sosnow-  
ca. W Bieszczady ściągnąłeś zaraz  
po studiach w Akademii Rolniczej  
w Krakowie. Dlaczego tu?

- To był zupełny przypadek. Kole-  
ga ze studiów przez trzy lata pobie-  
rał stypendium z PGR Lutowiska,  
a warunkiem było odpracowanie  
minimum pięciu lat właśnie w tym  
gospodarstwie. W tamtych czasach  
często zdarzały się takie sytuacje, ale  
gdyby po studiach do tej pracy się  
nie stawił, musiałby zwracać pieniądze.  
Z rodzinnych przyczyn nie mógł  
tego zrobić i prosił mnie, żebym go  
zastąpił, więc się zgodziłem.

- I zacząłeś karierę w Nadleśnic-  
twie Stuposiany.

- Nie karierę, tylko pracę. To były  
czasy gierkowskie, wtedy wydział  
ogólnorolny, który ukończyłem,  
przygotowywał przyszłe kadry kie-  
rownicze w pegeerach. Trafiłem więc  
do Lutowisk. Byłem kierownikiem  
gospodarstwa, potem zastępcą dy-  
rektora. Kiedy przyjechałem z żoną  
w Bieszczady, było bardzo ciężko.  
Chleb można było kupić w sklepie  
raz na trzy dni. Żeby wyżywić rodzi-  
nę, musiałem trzymać dwadzieścia  
owiec. Strzyliśmy je, gręplowali  
wełną na swetry i skarpetki. Nawet  
kielbasy nauczyłem się robić  
(śmiech). Praca w pegeerach trwała  
od czwartej rano do nocy. Przez  
wiele lat moja żona właściwie nie  
miała męża. W końcu i tak wszystkie  
pegeery zamknięto, bo u nas jak coś  
źle działa, to się likwiduje zamiast  
naprawiać. Na Stowajki ani jeden  
pegeer nie został zlikwidowany,  
powstały spółki i działają do tej pory.

- Kiedy zacząłeś pracę w Lasach  
Państwowych?

- W 1983

- Na stanowisku...

- ... specjalisty gospodarstwa  
rolno-łaskowego w Nadleśnictwie  
Stuposiany, gdzie pracowałem do  
emerytury. Byłem specem od maszyn  
rolniczych, a mieliśmy wtedy w  
nadleśnictwie dużo różnego sprzętu.  
Potem maszyny sprywatyzowano.  
Mój poprzednik Tadeusz Miśiuda,  
człowiek zacny, odszedł na emerytu-  
rę, i wtedy zająłem jego stanowisko  
do spraw łowieckich. Wkrótce potem  
uzupełniłem wykształcenie, kończąc  
na Uniwersytecie Jagiellońskim  
podyplomowe studium z zakresu  
łowiectwa.

- Stałeś się zawodowym myśli-  
wym. Pierwszą ustrzeloną zwierz-  
nę pamiętasz?

- Tak, to była łania. Wówczas mu-  
sieliśmy ograniczać populację jeleni  
z uwagi na jej nadmiar. Gdybyśmy  
tego nie zrobili, zżarłoby las. A dla  
ekosystemu to las jest najważniejszy.

- Co jeszcze miałeś w zakresie  
obowiązków?

- Szereg zajęć. Lasy Państwowe  
bardzo pomagały wówczas naukow-  
com, prowadzącym różne badania  
w lesie. Samych prac magisterskich  
powstało kilkanaście, co bez naszej  
pomocy byłoby niemożliwe. W stu-  
posiańskim nadleśnictwie badano  
jelenie pod kątem rozrodu, niedź-  
widzie, wilki. Liczyliśmy wilki na  
transsektach, aby ustalić liczebność  
populacji, zbieraliśmy odchody, itd.  
Niestety, dla nas z tych badań nie-  
wiele wynikało, bo albo nie otrzy-  
mywaliśmy potem danych z tychże  
prac naukowych, albo dostawaliśmy  
niezbyt przydatne, w mojej ocenie  
nieobiektywne. Wyobrażałem sobie,  
że zostaną opracowane dla nas jakieś  
użyteczne strategie.

- Na przykład?

- Chociażby dla jeleni. Szkody w  
uprawach leśnych, w młodnikach  
limitują, ile powinno być jeleni.  
Jeśli szkody kształtują się powy-  
żej pięćdziesięciu procent, uprawy  
przedają i wówczas trzeba zre-

dukować ilość jeleni. Albo podjąć  
inne działania zapobiegawcze, które  
myślnie podejmowali. W 2002 roku  
w jednym z periodyków ukazał się  
artykuł o Nadleśnictwie Stuposiany,  
jako o perfekcyjnie zagospodaro-  
wanym gospodarstwie łowieckim.  
Różne rzeczy robiliśmy, na przykład  
w okresie zimy wykładaliśmy na-  
turalny żer. Żeby jelenie nie gryzły  
jodły ścinałymi osiki, które dla lasu  
nie mają takiej wartości jak jodły, a  
są preferowane jako żer przez zwie-  
rzynę płową.



Myśliwy i jego posokowce bawarskie

Fot. Inka Wiecieńska

- O groźniach czytałem, że  
leśnicy je zakładają i są skuteczne.

- Też byłem początkowo zachwy-  
cony, powstało wiele groźni, wy-  
najmujemy ciągniki, żeby ten żer  
odsłonić. Za to trzeba zapłacić. Żadne  
bieszczadzkie nadleśnictwo nie wy-  
konało w tym roku planu odstrzału  
jeleni. Ich liczebność spadła właśnie  
za przyczyną wilków, których popu-  
lacja w tej chwili jest zbyt liczna.  
Poza tym, w polskiej wielowiekowej  
tradycji spożywa się posilki z dzicyz-  
ny, bo to najzdrowsze mięso. Tak  
samo w Niemczech, Norwegii, Szwecji,  
Finlandii, które stoją najwyżej w  
rankingu ekologicznym. W Bawarii  
niedźwiedź został zastrzelony za

dokarmianie w okresie zimowym i  
różne prace z tym związane. Kiedy  
zwierzyna ma utrudniony dostęp  
do żeru przez zmroźony śnieg, wy-  
najmujemy ciągniki, żeby ten żer  
odsłonić. Za to trzeba zapłacić. Żadne  
bieszczadzkie nadleśnictwo nie wy-  
konało w tym roku planu odstrzału  
jeleni. Ich liczebność spadła właśnie  
za przyczyną wilków, których popu-  
lacja w tej chwili jest zbyt liczna.  
Poza tym, w polskiej wielowiekowej  
tradycji spożywa się posilki z dzicyz-  
ny, bo to najzdrowsze mięso. Tak  
samo w Niemczech, Norwegii, Szwecji,  
Finlandii, które stoją najwyżej w  
rankingu ekologicznym. W Bawarii  
niedźwiedź został zastrzelony za

samo podejrzenie, że zjadł kozy, a  
żubra, który przeszedł rzekę, spotkał  
ten sam los. Wyobrazasz sobie, co by  
się działo, gdyby tak postąpił polski  
myśliwy?

- Rozmawiajmy o tobie, nie o  
innych myśliwych. Wszedł ci kie-  
dyś wilk w drogę albo ty jemu?  
- Byłem narażony na niebezpieczeń-  
stwo związane z napadem watahy  
wilków i niedźwidzi, bo moja praca  
często trwała do zmierzchu. Kiedyś,  
w nocy, gdy jeszcze można było  
polować na wilki, siedziałem na am-  
bonie z drugim myśliwym. To było  
w czasie, gdy samice są gotowe do  
rozplodu, więc samce w amoku zaja-  
dle walczyły, kłębiły się, gryzły się i  
szarpały, w powietrzu fruwała sierść,  
słyszeliśmy przerażające dźwięki.  
Zdecydowaliśmy, że jak się któryś  
pojawi, to strzelamy do niego...

- A to za co?

- Żeby reszta uciekła, inaczej nie  
mogliśmy zejść z ambony bez nara-  
żenia życia.

- Pojawił się?

- No więc niestety, tak się tam  
motały, że wypchnęły samice. Kole-  
ga trafił ją, a kiedy już zeszedłszy z  
ambony, żeby ją zabrać, wilki zaczęły  
atakować nas. Z każdej strony! Ucie-  
kliśmy na ambonę, przeczekaliśmy  
do rana, a wtedy okazało się, że  
samce w tym szale rozszarpały ją na  
strzępy, skóra była do wyrzucenia.

- Smutne.

- Są takie sytuacje, w których może  
dojść do tragedii. Dorosły, silny  
człowiek, jeszcze z bronią, poradził  
sobie, ale niech trafi na dziadka, który  
pilnuje kóz albo konika, na dzieci,  
które wracają wieczorem z zajęć...

- ...nie strasz, nie strasz... Czemu  
miałyby nagle zmienić zwycza-  
je? A Czerwony Kapturek wcale  
nie mieszkał w Bieszczadach.

- Nie wiem czemu, ale zmieniają.  
Wiadomo na przykład, że wilki z  
rywalizujących watah od zawsze  
walczą między sobą, wgrzyzają się  
czasem, ale nigdy wcześniej nie było  
wśród nich kanibalizmu. Teraz się  
pożerają. To żadna bajka, są dowody,  
fotografie.

- O wilkach to by było na tyle,  
dobrze?

- Jedno tylko, bardzo ważne zdanie  
powiem: w Bieszczadach populacja  
wilków nigdy nie była zagrożona.  
Póki myśliwi i leśnicy będą mieli  
coś do powiedzenia, zagrożona nie  
będzie.

- Masz dwa psy, na łańcuchu nie  
trzymasz, prawda?

- A gdzie tam, wydzieliłem dla  
nich połowę posesji, mają dwa za-  
bezpieczone kójce. To są posokowce  
bawarskie, potrafią wytopić ranną  
zwierzynę i niejednokrotnie już dzie-  
ki temu skróciłem cierpienia sarnom,  
dzikom...

- Z niedźwiedziami żyjesz w  
zgodzie?

- O tak, a wiele spotkań z nimi  
miałem.

- Zakolegowałeś się, czy zwałeś  
na dziewo?

- Nie... Spotkałem kiedyś naprawdę  
potężnego, jagody jadł, ale wcale się  
mną nie zainteresował, więc zakolego-  
wać się nie udało. Ale prawdą jest,  
że w Bieszczadach zrobiła się enklawa  
dla niedźwidzi, które nauczyły się  
polować i mają swój udział w zmnie-  
szaniu populacji rożnaitęj zwierzyny.  
- Ani słowa więcej! Bo jak Kazimierz  
Nózka przeczyna, że chcesz w Lu-  
towiskach polować na niedźwidzie,  
to cię przegoni, jak tę watahę, która  
miała podobne zamiary! (śmiech)

MIRA ZALEWSKA



Wspólnoty chasydzkie były w większości miast, miasteczek i wsi galicyjskich. Niejednokrotnie skupiały duże grupy Izraelitów. Tak było m.in. w Lesku, Baligródzie, Lutowskich i Ustrzykach Dolnych. Również informacja o dwóch bóżnicach w Woli Michowej pozwala przypuszczać o istnieniu tam wspólnoty chasydzkiej.

Określenie *chasid* oznacza człowieka pobożnego, bogobożnego. Nie wszystkie wspólnoty stać było na synagogi. Posiadali co najwyżej *klojzy* – domy modlitwy, lub *sztiblech* – izby modlitwy w którymś z domów żydowskich.

\*\*\*

Menachem Mendel Rubin, *cadyk* z Leska, był potomkiem Pinchasa z Pragi, marszałka *Waad* od 1585 roku. Ten był natomiast spokrewniony z Saulem Wohlem, wnukiem Mejera z Padwy, jednocześnie przodkiem Karola Marxa. Jego dziadek pełnił funkcję rabina Trewiru.

### Okrucy pamięci

O chasydyzmie w Lesku niewiele wiadomo. W opracowaniach ten temat znalazł się poza głównym nurtem opracowań. A przecież w Lesku już pod koniec XVIII w. powstał silny ośrodek chasydzki, założony przez Menachema Mendla Rubina. Ojciec Jakow Rubin, urodzony w Baligródzie, był synem Cvi Hirsza Rubina. Zapewne przed 1740 r. został rabinem – Lesku. Jego



Groby cadyków na kirkucie w Lesku

Fot. Remigiusz Ogonowski

Chasydyzm powstał w połowie XVIII w. Był innowacyjnym ruchem religijnym poszukującym w tradycji żydowskiej, a szczególnie w zasadach mistyki kabalistycznej, nowych dróg służby Bożej. Zainicjował go Bal Szem Tow. Początkowo kształtował się jako ruch elitarny, zamknięty w kręgu wspólnot terytorialnych. Pod koniec XVIII w. rozpowszechnił się w chasydyzmie *cadykizm*, czyli wiara w nadprzyrodzone możliwości *cadyka*, przywódcy wspólnoty. Przypisywano mu możliwość pośredniczenia między ludźmi i Bogiem oraz zdolność czynienia cudów.

W kilku opracowaniach spotkałem informacje utożsamiające leskiego *cadyka* Samuela Szelmeke Hortowitza z bardzo znanym *cadykiem* Samuelem Szelmeke Horowicem z Nicolasburga. Są to dwie różne osoby.

Nie jest prawdą, jak podaje „Wirtualny sztetl”, jakoby w Lesku rezydował *cadyk* Cwi Hirsch Friedman, zwany Herschele Liske, uczeń Chaima Halberstama. Był tylko i wyłącznie rabinem w węgierskim mieście Olaszliszka. Nazwa Leska w jidysz to Linsk.

# Jak cadykowie z Leska zdominowali Galicję

syn Menachem Mendel poślubił Beile, córkę rabina z Hamburga. Wiemy, że był uczniem *magida* Jechiela ze Złoczowa, ucznia samego Bal Szem Towa i *cadyka* Elimelecha z Leżajska. Od 1773 r. pełnił funkcję w Horodence. Po śmierci swojego ojca objął takie samo stanowisko w Lesku i jednocześnie, jako *cadyk*, przewodził lokalnej wspólnotie chasydzkiej. Jego brat Meir był z kolei *cadykiem* w Dzikowie.

W Lesku urodził się cztery synowie Menachema Mendla. Naftali (*cadyk* Ropczycki), Samuel Szelmeke (leski) i Jakob Jükel (rabin w Bolechowiu), przyjęli nazwisko matki: Horowitz. Natomiast Jeshua Heschel, rabin w Janowie, pozostał przy nazwisku ojca: Rubin. Po śmierci ojca Naftali był rabinem i *cadykiem* w Lesku oraz Strzyżowie. Podobnie jak ojciec był uczniem *cadyka* Elimelecha z Leżajska, ale także Menachema Mendla z Rymanowa. Zapoczątkował bardzo rozrodzoną dynastię *cadyków* z rodu Horowiczów, którzy przewodzili chasydom w większości miast w Galicji. Naftali zmarł nagle 8 maja 1827 r. w Łańcucie na cholera w czasie podróży z Ropczyc do Lublina i jest pochowany na łańcuckim starym cmentarzu.

Kiedy został *cadykiem* w Ropczycach, jego miejsce w Lesku zajął brat Samuel Szelmeke. Po nim od roku 1792 *cadykiem* był Abraham Chaim, syn Naftalego, który poślubił Miraim Beer, córkę *cadyka* z Lutowskich. Kolejni synowie Naftalego: Jakow przewodził jako *cadyk* chasydom w Mielcu, Eliezer – w Dzikowie, a Ascher Jeshaja – w Ropczycach i tylko on został przy nazwisku Rubin.

Po Abrahamie Chaimie *cadykiem* w Lesku był Menachem Mendel Horowitz-Eisenberg, syn Samuela Szelmeke, a potem także Menachem Mendel, wnuk Naftalego. Kolejnym został Abraham Chaim, syn Menachema, a po nim jego syn Meir Horowitz i to był ostatni *cadyk*

w Lesku. Jego najstarszy syn Moses Menachem, leski *dajan*, razem z bratem Jakowem zginęli w Holocauście. Natomiast trzeci z braci, Oszaja Jehoshoa, przedostał się do Izraela, gdzie zmarł w 1989 r. II wojnę przeżył również syn Jakowa Elimelech i pełnił funkcję rabina w Nowym Jorku.

### Kazali się wielbić jak księżęta

Każdy z *cadyków* był autonomiczny i miał swoich uczniów. Jego dwór stawał się centrum religijnym danej wspólnoty i co najmniej raz do roku celem pielgrzymki zwolenników, którzy jednocześnie go utrzymywali. Z pouczeń *cadyków* powstawały z czasem legendy i opowieści stanowiące wskazówki dla bogobożnego życia wspólnot chasydzkich. Zbiór pism Menachema Mendla Rubina, pierwszego *cadyka* z Leska, został opublikowany w 1863 r. przez Jehoshua Rubina z Baligródu jako „*Likute Maharam*” i dołączony do pism jego syna, *cadyka* Naftalego pt. „*Ayalah sheluħah*”.

W okresie późniejszym lescy chasydzi podzielili się pomiędzy zwolenników *cadyków* z rodu Friedmanów z Sadogóry i Czortkowa oraz *cadyków* z rodu Halberstamów z Nowego Sącza. *Cadykowie* sadogórscy i czortkowscy byli potomkami Izraela z Rużyna, prawnuka Wielkiego Magida, ucznia Bal Szem Towa. Mieli oni swoich przeciwników w dynastii *cadyków* z Sącza. Pomimo tego, że lescy Horowiczowie sympatyzowali z Friedmanami, największą grupę zwolenników mieli tutaj Halberstamowie, a wśród nich był też leski rabin.

W dziewiętnastym stuleciu rozpoczął się upadek chasydyzmu. Jak pisze Martin Pollack, austriacki pisarz i dziennikarz w książce „Po Galicji”, *Cadykowie kazali się wielbić jak księżęta*, budowali przepyszne rezydencje, pojawili się

szarlatani, a nauka pogrążyła się w mrokach fanatyzmu oraz zaboboru. W tym przepychu rozmakowali się przede wszystkim *cadykowie* z dynastii Friedmanów sadogórskich. Kiedy w latach 1868-1869 doszło do wojny zwolenników *cadyka* z Nowego Sącza ze zwolennikami *cadyków* sadogórskich, rabin i *cadyk* lutowski Naftali Beer i rabin ustrzycki Jeszaja Zalman opowiedzieli się po stronie Halberstamów, podobnie jak i rabin leski.

### Prośby na grobie

9 października – według kalendarza żydowskiego 23 Tishri, przypada *jocejt*, czyli rocznica śmierci leskiego *cadyka* Menachema Mendla Rubina. W tym dniu chasydzi kładli na jego grobie *kwitelech* z prośbami, bo wierzyli, że zanieś je do tronu Wszechmogącego. O tym, że w okresie przedwojennym pamiętano o *cadyku* Menachemie Mendlu Horowitzu, świadczy informacja ze wspomnień Jafy Wallach „Gorzka wolność”. *Był wtedy piątek 6 września roku 1942. (...) Wszyscy zdesperowani wierni z Leska, pod przywództwem rabina, postanowili wezwać Boga na Dintorah (Sąd Boży). Do odprawienia tego przerażającego rytuału wybraliśmy stary cmentarz. Tam na grobie dawno nieżyjącego rabina, którego wszyscy wciąż szanowaliśmy (chodzi o *cadyka* Menachema Mendla Horowitza zmarłego w 1803 r.), zapalono czarne świece. Wszyscy Żydzi z Leska szyszełi pytania, zadawane przez rabiego Horowitza (Moses Menachem Horowitz, *dajan* z leska, praprawnuk Naftalego z Ropczyc):*

– Cóż czynisz swojemu ukochanemu ludowi? Czemuż pozwalasz na jego unicestwienie?

Każdy był wstrząśnięty, każdy wznosił okrzyki do Boga, skarżąc się na naszą dolę. W końcu, pośród grobów naszych przodków w Lesku, rabbi Horowitz ogłosił werdykt:



Po leskich Żydach pozostała też synagoga

Fot. Remigiusz Ogonowski

– Żydzi nie zawiniли. Ponosimy karę bez powodu.

Później, gdy rabbi Horowitz wraz z trzystu innymi osobami przebywał w więzieniu w wigilię Jom Kippur, wiedząc, że wszyscy zginą, powiedział ludziom, że taka jest wola Boga.

– Nikt – powiedział – nie powinien próbować sprzeciwić się Jego woli.

*Cadykowie* z rodu Horowitz wywodzącego się z Leska nadal przewodzą chasydom i mają swoje *klojzy* na Brooklynie w Nowym Jorku i w Jerozolimie.

Lescy chasydzi do wybuchu II wojny światowej mieli swoje domy modlitwy.

W okresie międzywojennym naprzeciw synagogi, po drugiej stronie ul. Moniuszki, stała bóżnica chasydów, zwolenników *cadyka* z Sadogóry, zwana *Sadygierer klojz*. Korzystało z niej kilka ugrupowań chasydów, zwolenników poszczególnych *cadyków*, z rodu Friedmanów i Horowiczów. *Sadygierer klojz* pełnił też funkcję domu nauki.

W mieście był także *Sandzer klojz*, czyli bóżnica chasydów zwolenników *cadyków* z Sącza. Dynastia sądeckich *cadyków* Halberstamów spokrewniona była z leskimi Horowiczami poprzez babkę *cadyka* Meira Horowitza.

ANDRZEJ POTOCKI

**Na Połoninie Wetlińskiej swego czasu mieszkali: konie Karo i Erat, osioł Gapa, lama Iwan, koza Beksa. W kontekście rychłego pożegnania ze starą Chatką Puchatka warto przypomnieć, jakie znaczenie miały dla popularyzacji Bieszczadów.**

i drwale, a ponadto miał przy sobie wiernego towarzysza. Był nim osioł Gapa, z którym wspomniany Wojtek przywędrował parę lat wcześniej w Bieszczady z drugiego krańca Polski. – Koń i osioł żyli w przyjaźni, nikt nigdy nie widział, żeby się odpedzali albo gryzli – mówi Urszula Wojda, która w 1975 roku kupiła Erata i po przerwie spowodowanej wychowy-

Zrozumiałam, że za chwilę przypuści szarżę na ogłupiałego i chyba nieco wywieńczonego uganiem się za łaniami byka. Kiedy ruszył, jeleń natychmiast czmychnął w las.

Kiedy jesienią 1986 roku Urszula na zawsze opuściła schronisko, zabrała także Erata. Był już sędziwy, zasługiwał na odpoczynek. Zamieszkał w niewielkiej stajni obok domu

Może dlatego z czasem stawał się przeczulony i nieufny wobec ludzi. Bez zastrzeżeń akceptował tylko Urszulę; nawet osoby przyjazne Gapi, lecz na co dzień nie rezydujące na połoninie, musiały się mieć na baczności. Jak choćby mama szefowej schroniska, na którą osioł spoglądał przyjaźni do chwili, kiedy niespodziewanie rzucił się na nią i powalił na ziemię.

gorzej niż dotychczasowi opiekunowie i że nie wykorzysta go do prac fizycznych.

Dwuletnią lamę o rosyjskim imieniu szefowa Chatki Puchatka wiozła w Bieszczady wynajętą w Łodzi półciężarówką z przyczepą. Kierowca, gdy się dowiedział kogo będzie transportował, aż oniemiał.

# Gapa gryzł, Iwan pozował do zdjęć

Karo był koniem pod transport i pod ludzki tyłek. Nie wierzył, nie obrażał się, siedł w milczeniu, gdzie mu kazano. Gdyby policzyć, pewnie zrobił setki kilometrów na szczyt połoniny i z powrotem.

## Silny jak ciężarówka

Prowadzony przez Ludwika Pińczuka, gospodarza schroniska PTTK, wywoził na górę kamień i cement do remontu podupadłego przybytku dla droższych wędrowców. Ale kiedy Lutkowi zachciało się poczuć więcej wiatru w płucach, wskakiwał na zaprawiony koński grzbiet i galopował na oklep przez zielone przestrzenie.

W latach sześćdziesiątych turyści jeszcze nie łgnęli masowo na bieszczadzkie szlaki, nie obijali się jeden o drugiego, a ci, którzy je przemierzali, stanowili elitę. Nie zależało im na zaliczaniu kolejnych szczytów, lecz na poszukiwaniu płynących z poznawania gór wartości. Tak trafiały na siebie zamiłowane w dzikiej przyrodzie pokrewne dusze.

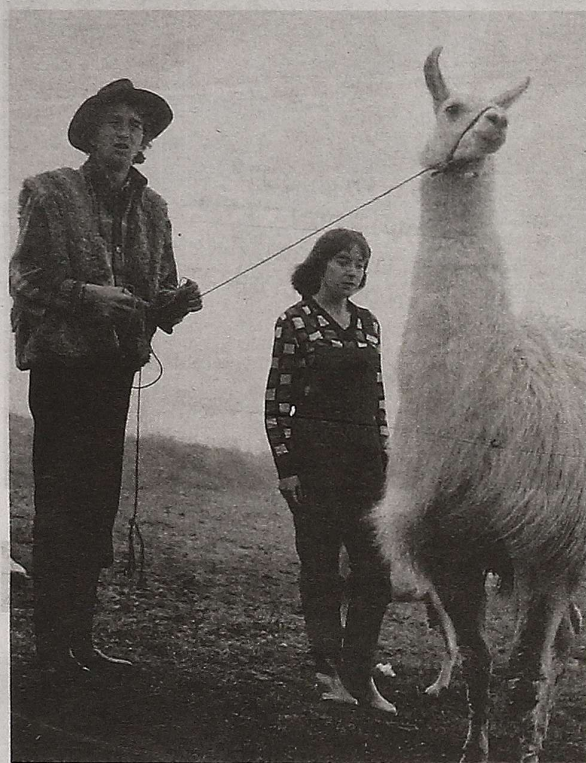
Karo i Lutek byli nierozłączni. Niejedną noc spędzili przy ognisku w szczerym polu, wyprawiali się w podróże do Rzeszowa i Przemyśla, a kiedyś nawet, i to aż trzykrotnie, podążyli do odległego o kilkaset kilometrów Cieszyna. Tam Karo, zaprzężony w stylową bryczkę, wioził turystów. Wioził ich także w Wiśle, by po pewnym czasie znowu obrać kurs na Bieszczady. Bywało, że pili z jednego wiadra, jedli z jednego worka, dzielili niewygody, a czasem i głód. Człowiek i zwierzę, na dobre i na złe. Jeśli – mówią znajomi Ludwika – schronisko na połoninie powstało z gruzów i latami trzymało się mocno, to ma w tym zasługę nie tylko on, ale też zapomniany już dzisiaj trochę koń. Był niezniszczalny jak ruska ciężarówka. Wytrzymał na własnym grzbiecie ze sto ton budulca i ani raz nie zaprotestował.

Żył ponad trzydzieści lat, nie mała jak na konia. Pewnego dnia pasł się jak zwykle na przełęczy, ale jakiś nieswój. Kilka godzin później przechodzący tamtędy ratownicy GOPR zobaczyli, że Karo leży i żegna się ze światem. Przywołali Ludwika, ten zaś – nie mogąc patrzeć w oczy dogorywającego przyjaciela – przykrył mu głowę własnym odzieniem.

## Miał w sobie szaleństwo

Erat nie przepuścił żadnej napotkanej klaczy, a nierazko krowie. Dopadał taką znieścacką i dopiero po chwili, gdy się orientował, że jednak coś jest nie tak, zeskakiwał z krowiego zada. Na połoninie pracował jeszcze za Wojtka Gajdy, ówczesnego ajenta schroniska. Kiedy Gajda opuścił lokum na szczycie, zostawił też Erata. Koń nie wiedział, gdzie ma się podziać, więc od jesieni laził po okolicy i zaglądał do ludzkich siedzib.

Być może srożej zimy by nie przetrwał, ale litowali się nad nim leśnicy



Lama Iwan, Urszula Wojda i jej przyjaciel Andrzej Wasielewski-Polonina  
Fot. Archiwum Urszuli Wojdy

waniem dziecka ponownie przejęła szefowanie schronisku na Wetlińskiej.

Potrafił zależeć za skórę. Na przykład turystom, którzy często w owym czasie rozbijali namioty nieopodal Chatki Puchatka. Późnymi popołudniami Erat pasał się zwyczajowo na łące, uwiązany liną do słupka, by nie przeszkadzać ludziom. Spoglądał przed siebie, od czasu do czasu odpedzał ogonem natrętne muchy i świat dla niego nie istniał.

W tym samym czasie zdrożeni piechurzy rozkładali przy namiotach koce, robili kanapki, gotowali herbatę. No i kiedy już mieli zasiać do kolacji, Erat nieoczekiwanie przeradzał się w ognistego rumaka – zrywał linę, wpadał galopem w biwak i ku przerażeniu turystów wszystko tratował. Następnie pożerał chleb z konserwą, rozbabrane jabłka i pomidory, walił na tym pobojowisku wielką kupę i wolnym krokiem odchodził na pastwisko.

## Fuczał i porykiwał

Ale miał też odwagę stawić czoło przeciwnikowi w sytuacji zagrożenia. – Czasami przemierzałam na nim drogę z połoniny i z powrotem – opowiada Urszula. – Kiedyś jesienią, wprost na nas wyszedł potężny jeleń. To był czas rykownika, więc ten byk chyba zobaczył w moim koniu przeciwnika, bo nie zamierzał zejść ze ścieżki. Fuczał, porykiwał i nie spuszczał nas z oczu. Wzajemne badanie się trwało ze trzy minuty, po czym ze zdumieniem zobaczyłam, jak Erat coraz mocniej grzebie kopitem w glebie.

swojej pani i jeździł z nią przez wieś do sklepu po zakupy. Kiedy jeszcze bardziej się zestarzał, Urszula karmiła go ciepłą kaszą zmieszaną z sianem. Miał tak doszczętnie starte zęby, że nic innego nie mógł jeść.

## Zrzucal niesfornych turystów

Gapa od początku czuł się w górach samotny. Samiec, a w promieniu wielu kilometrów żadnej oślicy. Brak partnerki wywalał u Gapy rozdrażnienie, a nawet złość. Czasami ni z tego ni z owego wściekał się na cały świat, a już najbardziej wkurzali go ludzie wlewający się gromadnie z autokarów na Przełęcz Wyżnę. Potem, zazwyczaj na rauszu, drałowali na połoninę, by tam dokończyć napoczęte po drodze półlitrowki. I zabawić się z osłem. Nader często się zdarzało, że na przerażonego Gapa wlażło trzech albo czterech mężczyzn. Pod takim ciężarem uginały się osłe nogi, a ci pokładali się ze śmiechu.

– Biedak długo znosił upokorzenia, ale w końcu się wycwaniał. Kiedy tylko turyści na niego wsiadali, on natychmiast opadał na brzuch i ich strącał – śmieje się Urszula Wojda. – Zaraz potem się zrywał, szczerzył zęby, przeraźliwie rzał i atakował złośliwych wycieczkowiczów.

Nie zamierzał „robić za małpę”. Tymczasem co drugi przybysz koniecznie musiał kycnąć sobie z nim pamiętkową fotkę. Naciągali osła, ustawiali, traktowali jak zabawkę.

– Żeby uniknąć przykrych incydentów, kiedyś Lutek Pińczuk zabrał Gapa z widoku turystów i przywiązał za szopkę – wspominał Adam Górka, nieżyjący już ratownik GOPR. – Nagle przybiega do dyżurki jakiś facet i wrzeszczy, że osioł go ugryzł. Lutek na to, że niemożliwe, przecież jest uwiązany. Poszliśmy, patrzmy, a osła nie ma, zwisa tylko kawałek powrozu...

## Zmienne nastroje osła

Gapa był wozowodą. Kursował od źródła poniżej schroniska i z powrotem z kanistrami na grzbiecie. Ale i dla „swoich” nie zawsze miał sympatię. – Odnosiło się nieraz wrażenie, że on cały czas kombinował, jak by nas wykiwać – zapamiętał Górka. – Chadzał z baniakami z wodą zawsze tą samą ścieżką, a prowadziła tak, że w pewnym miejscu się zwęzła i biegła między dwoma naturalnymi ziemnymi garbami. W zależności od nastroju osioł albo ostrożnie przesuwał się i szedł spokojnie dalej, albo specjalnie wyginał się ostro na boki, zrzucal kanistry i „dawał nogę” pod schronisko. Upiływało parę godzin, zanim dał się złapać i powtórnie namówić do współpracy.

Był na Wetlińskiej też po to, żeby pomagać Urszuli w transportowaniu towarów. Kursował do Wetliny, do Ustrzyk Górnych albo tylko na przełęcz, objuczony workami, siatami, skrzynkami. Pewnego razu pomocnicy Urszuli poszli z Gapą do Wetliny po nową partię zaopatrzenia. Musieli kupić wtedy dużo jaj w kobiatkach. Przytroczyli je po obu stronach do osłego grzbietu i ruszyli z powrotem na górę. Znana droga wiodła miejscami przez las, a że w pewnym momencie Gapa zaswędziała skóra, wcisnął się między dwa buki i zaczął czochorać. Im bardziej się czochorał, tym więcej jaj pękało, rozlewając się po kobiatkach i po osłej sierści. Kiedy wreszcie Gapa dotarł na szczyt, był utylany od pęcin po grzbiet w jajecznicę...

Po latach służby emerytowany osioł trafił do gospodarza w Smereku, gdzie za towarzysza miał muła. Razem wozili właściciela do sklepu rozklekotaną dwukółką.

## Przeganiał, ale nie pluł

Iwan trafił na połoninę prosto z łódzkiego zoo. Urszula Wojda pojechała po niego latem 1977 roku. Nigdy nie pozwolono by jej kupić takiego dziwnego zwierza, gdyby nie wsparcie pewnej pani profesor oraz rękopijmy Hanny i Antoniego Guciwskich z wrocławskiego ogrodu zoologicznego. W Polsce Ludowej żadna osoba prywatna nie mogła uzyskać pozwolenia na zakup zwierza z zoo, a Wojdowej się udało. Z solennym przyrzeczeniem, że będzie o niego dbać nie

Mowa wróciła mu natychmiast po usłyszeniu kwoty, za jaką miał pojechać na południe.

Lama na wierzchołku Wetlińskiej. Cóż to była za sensacja! Kto żył oglądał ją niczym największe dziw, a ta – zupełnie zdezorientowana – bezradnie kręciła się w kółko. Niby była przyzwyczajona do ludzi, ale znalazła się w nowym, obcym środowisku, i mocno to wyczuwała.

Przez pierwsze dni nie chciała jeść. Łaziła osowiała, stroniła od sąsiadki krowy, nie dopuszczała zbyt blisko turystów. Zmieniła się, gdy na łące spotkała kozę imieniem Beksa. Kozina skubała namiętne trawę, a lama tego skubania się uczyła, bo wcześniej jadła tylko z koryta. Odtąd zwierzątki już zawsze trzymały się razem. Kiedy na połoninę przylatywał śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, Iwan zawsze ustawał się tak, by osłonić od nieprzyjemnego podmuchu Bekse.

## Psy wpadły we wściekłość

Lama rychło stała się ulubienicą wędrowców. Tak szybko osiągnęła szczyty popularności, że dla promocji turystyki pieszej w Bieszczadach postanowiono ją uwiecznić na widokówce. Kartka z jej podobizną na tle połonin cieszyła się ogromnym wzięciem, a dzisiaj jest białym krukiem pośród setek bieszczadzskich widokówek.

Miała raczej spokojny charakter, dlatego – jak zapewnia Urszula Wojda – kłamstwem jest powtarzana tu i ówdzie opowieść, jakoby w przyprawie złości opluwała ludzi. Czasami tylko przegoniła bardziej natrętnych turystów, wśród których nie brakowało i takich, którzy dla hecy rzucali w zwierzę grudkami ziemi albo kamyczkami.

– Iwan w ogóle był dość płochliwy – zapewnia Urszula. – Kiedyś pijani górale wyprowadzili owce wyżej niż zazwyczaj, a w ślad za nimi przybiegły owczarki podhalańskie. Gdy zobaczyły zwierzę o białej, długiej sierści, momentalnie wpadły we wściekłość. Próbowaly rzucić się na Iwana, ten zaś ze strachu pognął na lew, na szczył w dół. Trafił rozniewać zawrotną prędkością, ale i psy nie dawały za wygraną. Kiedy po paru godzinach mój podopieczny nie wrócił, uznałam, że musiały go te owczarki dopaść. Byłam straszliwie rozgoryczona, chciałam odegrać się na góralach. Aż nagle przychodzą jacyś obcy i mówią, że pod Wielką Rawką ktoś widział dziwaczne zwierza. Wieczorem znowu był na Wetlińskiej.

W początkach stanu wojennego nagle zachorował. Nie jadł, nie stawał na nogi, marniał w oczach. Zanim sprowadzono weterynarza, Iwan przeniósł się do innego wymiaru.

KRZYSZTOF POTACZAŁA

**Generał dwóch armii – polskiej i radzieckiej – kawaler odznaczeń bojowych trzech krajów, dowódca wielkich związków taktycznych, komendant szkół oficerskich w dwóch państwach. Człowiek, którego życie było pełne zakrętów, zawirowań i ślepych zaułków.**

Żołnierz pięciu wojen (w tym dwóch światowych), który przeszedł szczebel po szczeblu całą wojskową hierarchię: od strzelca, przeznaczonego na „mięso armatnie”, po dostojnika w akselbantach, otoczonego rojem adiutantów i sztabowców.

Ktoś, kto był w życiu na różnych stronach frontu i zawsze wychodził z obieży obronną ręką. Ale też ktoś, kogo za swego nie uważają ani Polacy, ani Lemkowie, ani Ukraińcy. No, może identyfikujący się z ojczyzną w postaci nieistniejącego już Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich...

### Diabli wiedzą

Gdyby Ośtapec Steca nie urodził się 18 lipca 1900 r. w Komańczy, lecz w innym roku, w innym miejscu – może nie miałby tylu sprzeczności w sobie, nie stawał na tylu rozdrożach? Jego jednak los postawił na świecie akurat wtedy, właśnie tam – i wiele z tego, co stało się potem, było tylko konsekwencją tej koincydencji.

Dziś nie wiadomo, czy w młodości uważał się za Lemka, czy za Ukrańca. Wiadomo, że jego ojciec imieniem Antoni (a może Anton?) był kolejczarzem, zatrudnionym na Pierwszej Kolei Węgiersko-Galicyskiej jako dróżnik. Matka, Katarzyna z domu Czaprano, zajmowała się zapewne domem. Czy jednak rodzina pochodziła z Komańczy, czy tylko tam przybyła, w związku z pracą ojca – diabli wiedzą.

O późniejszych losach małoletniego Stecy wyszukać można nieco więcej informacji. Po przeniesieniu ojca do Stryja, przez 4 lata uczył się w szkole powszechnej, po czym zaliczył dwie klasy gimnazjum. Według polskich źródeł przerwał naukę w wieku lat 13, aby zostać dróżnikiem na Kolei Dniestrzańskiej (łączącej Chyrow z Stryjem). Źródła radzieckie lokują podjęcie przezeń pierwszej pracy 2 lata później. Pewne jest natomiast, że kiedy w 1916 ojciec i syn stracili zatrudnienie, Ośtapec wstąpił na ochotnika do Armii Austro-Węgier – i przydzielony został najprawdopodobniej do sformowanego z Bojków, Lemków i Hucułów 1. Pułku Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych.

W formacji tej nie nasłużył się długo: walcząc na froncie wschodnim, podczas ofensywy armii gen. Brusilowa, we wrześniu 1916 r. znalazł się w niewoli rosyjskiej i pozostawał w niej do 1918 r. (wg innych źródeł uciekł znacznie wcześniej i pracował potem jako robotnik rolny). W 1918 zaciągnął się do Ukraińskiej Armii Halickiej, zbrojnej siły Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, i jako jej żołnierz, aż do sierpnia 1919, uczestniczył w walkach przeciwko Polakom, po wkroczeniu zaś do Wschodniej Galicji Wojska Polskiego – przeciw Armii Ochotniczej Deniki. Wtedy po raz drugi trafił do niewoli. Pod Ładyżynem został jęńcem białogwardystów, wkrótce jednak zapadł na tyfus i leczony był w szpitalu w Odessie.

Czarnomorski port stał się miejscem kolejnej zmiany życiowego kierunku Stecy. Gdy miastem zawładnęli bolszewicy zaciągnął się, w marcu 1920 r., do Czerwonej Ukraińskiej Armii Halickiej, czyli, *de facto*, do Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Służąc w 1. Batalionie Kazańskiej Dywizji Wojsk Kolejowych wstąpił do partii bolszewików i skorzystał z odkomenderowania do Kazańskiej Szkoły Piechoty. Jako wyróżniającego się słuchacza przeniesiony został w maju 1920 do Szkoły Czerwonych Oficerów w Charkowie, a potem do Ochotniczej Dywizji Kadetów im. Pawłowa, skierowanej na front wojny polsko-bolszewickiej. W ogniu pozostawał do marca 1921 r.; poza zachodnim, walczył jeszcze na froncie południowym z oddziałami Wrangla i uczestniczył w likwidacji zgrupowań atamana Machny.

# Powsinoga z Komańczy



Beskid Niski, rok 1946. Przygotowania miejscowej ludności do przymusowego wyjazdu do ZSRR. Fot. Archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku

### Krasnoarmiejec: wieroj i prawoj

Doświadczony frontowiec skończył ostatecznie naukę w szkole oficerskiej w sierpniu 1921 r. – i na 8 lat pozostał w niej jako wykładowca topografii. Zaliczył w tym czasie ekstremistyczne gimnazjum, odbył Kurs Doskonalenia Dowódców „Wystriel”, a na koniec przyjeżdżał na wyższe studia w Akademii Wojskowej im. Michaiła Frunzego w Moskwie. Dyplom, otwierający wrota do kariery, uzyskał w 1932 r.

Pięć następnych lat Steca przesłużył jako szef wydziałów operacyjnych – Dywizji Czelabińskiej (do lutego 1934) i 84. Dywizji Kazańskiej (do lipca 1937). Kolejnym jego przydziałem było stanowisko starszego wykładowcy taktyki w Oficerskiej Szkole Technicznej w Swierdłowsku. W okresie Wielkiej Czystki nie uniknął represji. 8 lipca 1938 r. oskarżono go o działalność szpiegowsko-dywersyjną, zwolniono z wojska i aresztowano. W śledztwie wykazał charakter. Uparcie nie przyznawał się do winy i prawdopodobnie dlatego uniknął najwyższego wymiaru kary. 24 października 1940 r. wyszedł z więzienia w Niżnym Tagile i rychło został reaktywowany do służby, z przydziałem na stanowisko starszego wykładowcy taktyki w Wyższej Szkole Służby Sztabowej, a następnie w Akademii Wojskowej im. Frunzego (od kwietnia 1941). Po ewakuacji uczeni do Kirgistanu i Uzbekistanu mieszkał i pracował w Taszkencie. Służąc we „Frunzówce” awansował na pułkownika. Potem był też ponoc wykładowcą w Wojskowej Akademii Medycznej im. Kirowa.

### W polskim mundurze

Cieszący się zaufaniem pułkownik Steca 9 kwietnia 1944 r. zmienił – który to już raz? – mundur. Wiązało się to z odkomenderowaniem do Wojska Polskiego. Los znów więc zakpił sobie z niego; wychowany między Polakami – strzelający na wojnie 1920 r. do Polaków – miał teraz z Polakami współpracować...

Jako szef sztabu 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przeszedł cały szlak bojowy tej najstarszej jednostki LWP. W jego przypadku szlak ów zaczął się na Bugu, skończył pod Berlinem. Był w tym czasie współautorem planów wszystkich akcji bojowych dywizji. W ostatniej fazie wojny wprawdzie formalnie ustąpił miejsca płk. Piotrowi Poliszczukowi, mianowanemu szefem sztabu 1 DP, jednak do końca pomagał w opracowywaniu jej działań. Jego służbę tak ocenił dowódca 1 DP gen. Wojciech Bewziuk: „(...) dobre wykształcenie wojskowe i rozległa wiedza teoretyczna. W boju opanowany i systematyczny, nadzwyczaj sumienny i dokładny w pracy. Pracę sztabu dywizji postawił na wysokim poziomie”.

Po odwołaniu z dywizji Ośtapec Steca objął komendanturę Oficerskiej Szkoły Piechoty nr 3 w Inowrocławiu. Na tym stanowisku, 14 grudnia 1945, awansował na generała brygady – i jako generał przeszedł do pracy w najwyższych organach wojskowych, w Sztabie Generalnym WP. Kierując jego Wydziałem Operacyjnym, w marcu 1946 r. otrzymał powołanie do gremiumo



Genieral-major Sowietkiej Armii. Na prawej piersi odznaka 1. Dywizji Piechoty LWP, na szyi komandoria Orderu Odrodzenia Polski Fot. Domena publiczna

nazwie niegroźnej, ale prerogatywach upiornych: został sekretarzem Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. Jej przewodniczącym był Naczelny Dowódca Wojska Polskiego, minister obrony i marszałek Michał Rola-Zymlerski, członkami m.in. szef milicji, szef bezpieczeństwa, dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Organ ze Stecą w składzie zajmował się przygotowaniem szczegółowych planów likwidacji zbrojnego podziemia w Polsce. Udział komańczanina w tych przedsięwzięciach (obejmujących – na długo przed akcją „Wisła” – także wysiedlenia Lemków i Bojków do ZSRR) nie ograniczał się do pracy koncepcyjnej: m.in. organizował Grupę Operacyjną „Rzeszów”, a zdaniami niektórych historyków – jako odpowiedzialny za wojskowe wsparcie akcji wysiedlenia ludności autochtonicznej z Bieszczadów, Beskidu Niskiego i przyległych terenów – ma na sumieniu pacyfikacje wsi, których mieszkańcy stawiali opór!

### Przeciw swoim

Steca nigdy nie skrywał nieufności wobec etnicznych ziomków. Przekazując współpracownikom z PKB wytyczne z Moskwy, zawarł w jednym z referatów stwierdzenie: „(...) nie można liczyć na lojalność ludności (ukraińskiej – przyp. WB) wobec państwa”. Rozwiązanie tego problemu widział „(...) przede wszystkim na drodze przymusowego przesiedlenia na tereny Ziemi Odzyskanych, do jednej ściśle określonej miejscowości znajdującej się pod ścisłą kontrolą organów bezpieczeństwa”. Taka bezwzględna postawa zdumiewała nawet polskich komunistów.

Ośtapec Steca w akcji „Wisła” brał czynny i aktywny udział – od jej początku aż do końca. Na tym jednak nie skończyła się jego aktywność

w Polsce. Wprawdzie w 1948 r. złożył prośbę o zwolnienie ze służby i zgodę na wyjazd (ze względów rodzinnych) do ZSRR, ale minister obrony narodowej Rola-Zymlerski nie wyraził aprobaty – i posłał generała do szkolnictwa – najpierw do Wyższej Szkoły Piechoty, a po czterech latach do Akademii Sztabu Generalnego. Pomiędzy 1952 a 1953 r. Steca odbył roczny kurs operacyjny w Wyższej Akademii Wojskowej im. Woroszyłowa (wrócił jednak, choć na chwilę, do radzieckiej ojczyzny). Po powrocie został pełniącym (pod nieobecność gen. dyw. Wsiewołoda Strażewskiego) obowiązki dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Funkcję tę sprawował do 6 grudnia 1955.

Jego karierę w Wojsku Polskim zamknęła zapewne surowa ocena autorstwa wiceministra obrony, zaufanego radzieckiego wojskowego, gen. broni Stanisława Popławskiego: „Nie mając odpowiedniego doświadczenia w dowodzeniu wojskami napotykał pewne trudności w kierowaniu wyszkoleniem bojowym wojsk i sztabu. Ogólnie ze swych obowiązków wywiązywał się dostatecznie. W okresie służby w WP okazał się generałem przyzwyczajonym, trochę drobiazgowym, niedostatecznie wymagającym”.

Po złożeniu komendy nad okręgiem Steca był krótko w dyspozycji ministra obrony narodowej, po czym, odwołany ostatecznie do ZSRR, 4 lutego 1956 został zwolniony z Wojska Polskiego. Wyjeżdżał suto wyorderowany: poza Orderem Odrodzenia Polski klasy III i IV miał Order Virtuti Militari V kl., Order Krzyża Grunwaldu III kl., Złoty Krzyż Zasługi (pomniejszych medali nie licząc) – radziecka zaś „rodzina” wyróżniła go Orderem Lenina i trzema Orderami Czerwonego Sztandaru; od Czechosłowaków z kolei dostał Krzyż Wojenny 1939.

Polskę opuścił 20 lutego 1956. Nie wiadomo, czy nadal służył w Armii Radzieckiej. Wiadomo, że ostatnie lata – aż do śmierci – spędził w Moskwie jako generał-major (najniższy szczebel generalski) w stanie spoczynku, wioletoł przez Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Zmarł 23 marca 1978 r.

Biografia nieprosta – raczej mocno poplątana. Kim naprawdę był Ośtapec Steca? Lemkiem, Ukraińcem, Polakiem? Każdym po trochu? A może – po prostu – człowiekiem radzieckim, komunistą? Kimś, kto miejsce wcielania w życie opętańczych idei uznał za ojczyznę i zaakceptował – podobnie jak tezę, że partia ma zawsze rację i nigdy się nie myli?

A może tylko nieszczęśliwym rozbitkiem, ocalałym z burz zwariowanych czasów, który przede wszystkim chciał żyć i robił wszystko, by zachować życie. Za tym przemawiałaby opinia gen. Popławskiego: „W życiu osobistym bardzo skromny, w współżyciu prostolinijny i koleżeński. Szanował swoich podwładnych i cieszył się ich uznaniem i szacunkiem”...

Dziecko swoich czasów, zwykły śmiertelnik, uwikłany w sytuacje, z których nie było dobrego wyjścia.

WALDEMAR BAŁDA

# Róża cukrowa do pączków



Fot. Barbara Mrozek-Chrobak

**Produkty:** płatki róż, cukier, 1/2 łyżeczki kwasu cytrynowego.

**Wykonanie:** Obrujemy płatki z krzewu i obskubujemy białe końcówki. Wkładamy do woreczka i dodajemy cukier kryształ oraz kwas cytrynowy. Ugniatamy woreczek z zawartością przez ok. 2-3 minuty – bez miksowania i bez ucierania w makutrze. Gotowy przecier ubijamy w słójkach i trzymamy w lodówce.

Jeżeli zrobimy go na soku z cytryny, to niestety straci barwę, a nawet może nam skisnąć. Przecier z róży z dodanym kwasem zachowuje natomiast aromat i ładną barwę.

B.C-M.

Co prawda tłusty czwartek już za nami, ale mam dla czytelników Gazety Bieszczadzkiej propozycję na dodatek do pączków, który można wykonać latem – cukrową różę. Zatrzymajcie przepis i wypróbujcie przy najbliższej okazji.

# Filcuje z bieszczadzkiej wełny



Fot. art.bieszczady.pl

**AUTOR: BERENIKA ZAPALOWICZ**

Pochodzi z Łodzi, ale obecnie mieszka w Bieszczadach. Jest absolwentką Uniwersytetu Ludowego Rękodzieła Artystycznego. Specjalizuje się w wyrobach filcowych. Jak mówi, po długich poszukiwaniach wypracowała własny styl i charakterystyczną technikę. Z filcu, który powstaje z naturalnej bieszczadzkiej wełny, tworzy m.in. figurki zwierząt – wilki, kozy, kruki, konie oraz torby, kapelusze, rękawiczki, portfele i biżuterie. Jest również instruktorem rękodzieła artystycznego, prowadzi warsztaty z różnych technik rękodzielniczych.

Więcej o artystce na [art.bieszczady.pl](http://art.bieszczady.pl)

Oprac.: paba (źródło: [art.bieszczady.pl](http://art.bieszczady.pl))

# Co zielarz może zbierać w zimie lub na przedwiośniu?

Najczęściej są to pączki występujące na drzewach lub krzewach. Dział zielarstwa, który zajmuje się pozyskiwaniem do celów leczniczych pączków liściowych, kwiatowych, pędowych nosi nazwę gemmoterapii.

Gemmoterapia to, jak dotąd, mało znana dziedzina wiedzy, która zaczęła rozwijać się w połowie XX wieku i zakłada, że w pączkach jest dużo większa ilość i koncentracja substancji czynnych, niż w pełni ukształtowanych częściach rośliny; a także to, że krążą w nich coś w stylu „życiowej energii”.

Jakie związki znajdują się w pączkach? Na pewno witaminy, minerały, enzymy i kwasy nukleinowe w ilościach dużo większych niż w dorosłym „materiale”. Ponadto pączki mogą zawierać żywice, trójterpeny, saponiny, flawonoidy, aminokwasy, olejki eteryczne, garbniki, śluzu, wielocukry, fitohormony, fitosterole i inne. Bardzo istotna, i ile nie najważniejsza, jest obecność w pączkach tkanki twórczej, która zawiera wyjątkowe metabolity. Tkanek tę można porównać do komórek macierzystych występujących w ciele człowieka.

W zimie (luty, marzec) najczęściej zbieramy pączki ściśle zamknięte. Zbiór taki jest mocno utrudniony, bo mają one bardzo małe rozmiary. Wczesną wiosną natomiast pozyskujemy pączki lekko otwarte bez widocznych liści lub kwiatów, a w jeszcze późniejszym okresie zbieramy już te otwarte, w których widoczne są fragmenty liści lub kwiatów, oraz pączki całkowicie otwarte. Zebrane pączki wymagają szybkiego przetworzenia - najlepiej je wysuszyć lub zamrozić. Można też zrobić z nich: macerat, czyli zalać na zimno wodą, napar - zalać gorącą wodą i parzyć pod przykryciem, odwar - zalać wodą w temperaturze pokojowej i gotować 15 minut pod przykryciem. Pączki można jeszcze zalać octem, gliceryną, roztworem soli kuchennej lub zrobić z nich syrop, sok, nalewkę. Można je również konserwować cukrem lub miodem.

Póki trwa zima, zachęcam czytelników do ruszenia na zbiory drogocennych pączków.

**Oprac.: Pyziółka (Dominika Pyra) (źródło: zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatzielarki - Materiały z wykładów dra Henryka Różańskiego na PWSZ w Krośnie, radom.lasy.gov.pl oraz klaudynahebd.pl)**

# KRZYŻÓWKA

KUPON 696

1	2		3	4	5	6	7
				8			
9							
				10	11	12	
13							
				14			
15		16	17				
				18			19
20	21						
				22	23	24	
25		26	27				
			28			29	30
31							
				32			33
34	35	36					
			37				
38							
39							
40					41		

POZIOMO:

- 1) wieś w gminie Olszanica; 8) spadło z pieca w wierszu Tuwima; 9) magmowa skała gębinowa; 10) zabawa z dużą ilością alkoholu; 13) staropolska mocna wódka; 14) wieś w gminie Cisna nad Wetlinką; 15) miejscowość w gminie Cisna, ważny węzeł szlaków turystycznych; 18) kraina reniferów, z której przybywa św. Mikołaj; 20) ...Górne w gminie Cisna, kiedyś przejście graniczne między Polską i Słowacją; 22) Serra da ..., góry zrębowe na Półw. Iberyjskim, najwyższe w Portugalii; 25) długi półwysep na Jeziorze Solińskim; 28) niezawodowo gaszą pożary; 29) w poezji greckiej, pieśń pochwalna ku czci Apollina; 31) drobny ornament wyhaftowany na wąskim pasku tkaniny; 32) sklep dla dorosłych; 34) nieistniejąca wieś w pobliżu Polany; 37) policja w wojsku; 38) dokument stwierdzający przystąpienie do umowy; 39) zlewisko, zespół dorzeczy, których wody spływają do jednego morza lub oceanu; 40) stopień służbowy w hierarchii wojskowej; 41) ... Kamień – jeden z bieszczadzskich szczytów.

PIONOWO:

- 2) miejscowość w Bieszczadach, w której w latach 70. mieszkał gen. Berling; 3) Joachim (1786-1861) historyk i działacz polityczny; 4) pseudonim Mackiewicza; 5) zwój tkaniny lub papieru; 6) bałwan morski; 7) druga pod względem wielkości miejscowość w gminie Czarna; 10) dodawane do keksu; 11) o kimś albo o czymś bardzo małym, także o człowieku mało wartościowym moralnie; 12) łatwowiernie, bezkrytycznie; 15) pełen prezentów u św. Mikołaja; 16) ktoś wpływowy, zajmujący wysokie stanowisko; 17) religijny obraz w kościele wschodnim; 19) Delon lub Prost; 21) lebidka pospolita, roślina przyprawowa, niezbędna w kuchni włoskiej; 23) wiszący kawał lodu; 24) odmiana siaławy; 26) tradycyjna potrawa kuchni węgierskiej z warzyw, kiełbasy i przypraw; 27) z wyciśniętych owoców lub warzyw; 30) rumuńska terenówka; 32) deska, którą można przytroczyć do stóp i zjeżdżać ze stoków; 33) urzęduje w tej miejscowości wójt gminy Solina; 34) bylina warzywna z rodziny rdestowatych, na kompot; 35) wędlina z głowy; 36) krzew hennowy, ciemisty krzew.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do 12 marca 2020 r.

W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 696 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 696 zostaną opublikowane w „GB” nr 6/2020

W wyniku losowania nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 695 otrzymuje Pan Marcin Wolański.

Hasło krzyżówki nr 695 brzmiało: „HORODEK”.

# Kopią, bo lubią

Grają dla przyjemności, choć z dużą sportową ambicją. B-klasowa drużyna Lotnika Ustjanowa dysponuje rocznym budżetem na poziomie kilku tysięcy złotych. Na przeciwnym biegunie jest Real Madryt, mający w kasie 760 mln euro. To pokazuje jak różna jest piłka nożna, co nie zmienia faktu, że i tu w Ustjanowej, podobnie jak na Estadio Santiago Bernabéu, emocje są ogromne.

## Trudne początki

Na boisku w Ustjanowej spotkała się grupa amatorów, którzy dla zdrowia kopali piłkę. Jako że szło im coraz lepiej, doszli do wniosku, czy nie warto spróbować swoich sił w „poważnych” rozgrywkach w ramach PZPN. W 2018 roku, z pomocą miejscowego sołtysa i Urzędu Miejskiego w Ustrzykach, zarejestrowano klub; Lotnik Ustjanowa wystartował jesienią 2018 roku w rozgrywkach B-klasy I grupy krośnieńskiej.

Zanim jednak mogli zagrać w ramach rozgrywek PZPN, klub musiał spełnić szereg wymogów wynikających z przepisów. Okazało się, że nawet na najniższym poziomie rozgrywek trzeba spełnić warunki, dzięki którym obiekt sportowy może być dopuszczony do rozgrywania meczów. Nie pozostało nic innego jak „zakasać rękawy” i wziąć się do roboty. Z pomocą finansową przyszedł Urząd Miejski w Ustrzykach oraz sołtys i radny Ustjanowej Dolnej Ryszard Lawrenc. Klub pozyskał też fundusze z projektu „Działaj lokalnie” Fundacji Bieszczadzkiej. Na pierwszy ogień poszły prace związane z bezpieczeństwem. Wiejskie boisko musiało zmienić się w wiejski „stadion”. Trzeba było np. zapewnić minimalne zaplecze socjalne,



Fot. Archiwum Lotnika Ustjanowa

gdzie zawodnicy mogliby się przebrać i przygotować przed meczem. Czasy, kiedy robiono to „pod chmurką”, już dawno minęły. Na razie wykorzystywane są do tego celu zaadaptowane pomieszczenia w dawnej szkole.

Na początku przygody z „zawodową” piłką mieli ambicję, aby wygrać pierwszy mecz. Musieli czekać na ten historyczny wynik do szóstej kolejki, w której po pięciu porażkach wygrali z Zalemem Myczkowce. Debiut w rozgrywkach PZPN w pierwszym sezonie 2018/19 drużyna z Ustjanowej zakończyła na 9 miejscu – na 12 biorących udział w rozgrywkach, zdobywając 18 punktów, co jak na debiutanta zostało uznane za sukces młodej drużyny.

## Nielatwa terażniejszość

Do drugiego sezonu Lotnik przystępował z ambicjami co najmniej powtórzenia wyniku z poprzedniego sezonu. Okazało się to nie takie łatwe. Po rozgrywkach rundy jesiennej „lot-

nicy” z Ustjanowej zajmują ostatnie miejsce w tabeli z dorobkiem dwóch zwycięstw, dwóch remisów oraz z siedmioma porażkami. A zaczęło się bardzo obiecująco od remisu z Zalemem Myczków i zwycięstwa na wyjeździe z LKS Tyrawa Wołoska. Następnie przyszły jednak porażki i to dosyć wysokie, okraszone jedynie remisem z LKS Olszanica i drugą wygraną z LKS Średnia Wieś. To pozwoliło drużynie z Ustjanowej zgromadzić 8 punktów. Do przedostatniego w tabeli Juventusu Poraz traci jeden punkt, a do kolejnej - LKS Tyrawa Wołoska – cztery.

## Pełna mobilizacja

Na taki wynik po rundzie jesiennej niewątpliwie ma wpływ sytuacja kadrowa drużyny. Co prawda mamy zarejestrowanych w klubie 30 zawodników, ale do dyspozycji jest ich znacznie mniej. Wynika to z prozaicznych przyczyn. Nasi zawodnicy to przeważnie: uczniowie, studenci oraz dorośli, mający

często zobowiązania rodzinne. Trudno dziwić się, że młody mężczyzna mający na utrzymaniu rodzinę na pierwszym miejscu stawia pracę, często wyjazd za granicę. Taką sytuację mieliśmy pod koniec rundy jesiennej, kiedy to z trudem kompletowaliśmy jedenastkę na mecz. Teraz wiosną sytuacja kadrowa znacznie się poprawiła. Dzięki dobrej współpracy z MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne i przychylności prezesa Piotra

Ozga do naszej drużyny trafiła, na zasadzie wypożyczenia, grupa młodych i obiecujących chłopaków, a wygrany 5:2 sparing z LKS Olszanica napawa optymizmem – mówi prezes Lotnika – Krzysztof Tkacz.

– Oprócz stabilizacji składu drużyny klubowi potrzebna jest również stabilizacja finansowa. Nie da się bez pieniędzy grać nawet na poziomie B-klasy. Na same opłaty dla sędziów potrzeba około 6 tysięcy złotych na sezon. Trzeba też ubezpieczyć zawodników, wnieść opłatę licencyjną, o utrzymaniu boiska już nie wspomnę. Zawodnicy sami przygotowują je przed meczem, koszą, wyznaczają linie. Na szczęście na spotkania wyjazdowe nie mamy daleko, czasami do sąsiedniej miejscowości, co nie generuje zbyt dużych kosztów. Wiadamy w kilka prywatnych samochodów i jedziemy. To, że możemy funkcjonować, zawdzięczamy Urzędowi Miejskiemu w Ustrzykach, który przeznacza pieniądze na pokrycie niezbędnych wydatków – mówi Waldemar Maślak – wiceprezes Lotnika.

Zawodnicy i ich trener Karol Fundanecz nie składają bronii i obiecują walkę o jak najwyższą lokatę. Co prawda wyjściowa pozycja nie jest najlepsza, ale liczą, że na koniec rozgrywek, przy sprzyjających okolicznościach, powinni zająć wyższe niż w poprzednich rozgrywkach miejsce. Taki jest ich cel.

/ela/

# Trzy razy brąz dla MKS „Halicz”

Od 18 do 22 lutego na trasach Kubalonki w Wiśle przeprowadzono zawody w biegach narciarskich w ramach XXVI Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Sportach Zimowych.

W imprezie bardzo dobrze spisala się siedmiuosobowa grupa zawodników MKS Halicz Ustrzyki Dolne, zdobywając trzy medale. Bohaterkami ekipy zostały: Oliwia Buško, która wywalczyła dwa brązowe medale i Luiza Motyka, zdobywczyni jednego brązu.

Pierwszy dzień zmagani na Kubalonce to rywalizacja w stylu klasycznym na dystansach ze startu interwałowego. W kategorii juniorek, w biegu na 5 km, 8. miejsce zajęła Luiza Motyka. Juniorki młodsze miały do przebiegnięcia dystans 7,5 km. O ogromnego pecha miała Oliwia Buško, która zapewne wywalczyłaby swój pierwszy medal, ale kilkukrotne odpięcie się paska od kijka spowodowało duże straty czasowe, które pozwoliły Oliwce na zajęcie „tylko” 5 miejsca. Pozostałe juniorki młodsze pobiegły na miarę swoich możliwości i zajęły następujące lokaty: 20 - Emilia Kwaśnik, 21 - Kaja Kłodowska, 26 - Paulina Sidor. W kategorii juniorka młodszego na dystansie 10 km dobry start zanotowała Kamil Ozga, sklasyfikowana na 14. miejscu. Kolega klubowy Kamila, Kacper Symula, przybiegł na 32. miejscu.

Drugi dzień OOM to rywalizacja wszystkich kategorii w sprincie indywidualnym stylem dowolnym na dystansie 1292 m. Pierwszy swój brązowy medal na Olimpiadzie zdobyła Oliwia Buško. Kaja Kłodowska zajęła 17. miejsce, Emilia Kwaśnik - 18., Paulina Sidor - 19. Wśród juniorek młodszych Kamil Ozga ukończył zmagania na 27 miejscu, zaś Kacper Symula na 32. Jedyna juniorka „Halicza”, Luiza Motyka, uplasowała się tuż za podium.

Kolejny dzień zmagani to w kategorii juniorek biegi łączone, a w juniorkach młodszych biegi na dystansach stylem dowolnym. Juniorki miały do pokonania dystans 5 km C+ 5 km F. Ponownie udany występ zanotowała Luiza Motyka, kończąc bieg na 6 miejscu. Drugi swój brązowy medal, również w stylu dowolnym, ale na 5 km ze startu interwałowego, zdobyła Oliwia Buško. Na 18 miejscu przybiegła Kaja Kłodowska, 19 była Paulina Sidor, 21 - Emilia Kwaśnik. Juniorzy młodzi mieli do pokonania dystans 7,5 km. 22 miejsce zajął Kamil Ozga, 31 - Kacper Symula.

Czwarty dzień zawodów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży był dniem zasłużonego odpoczynku od zmagani na trasach Kubalonki. Sobota była ostatnim dniem rywalizacji w kategorii juniorka młodszego. Wszystkie kategorie startowały w kategorii Team Sprintu stylem klasycznym. Zawodnicy MKS „Halicz” mieli swoje reprezentacje tylko wśród juniorek i juniorek młodszych. Każdy zespół składał się z dwóch zawodników, każdy miał do pokonania dystans 3 x 1290 m. Wśród juniorek młodszych startowały dwie sztafety „Halicza”. Pierwsza sztafeta biegnąca w składzie Oliwia Buško i Kaja Kłodowska przybiegła na piątym miejscu, druga sztafeta - Emilia Kwaśnik i Paulina Sidor - ukończyła bieg na siódmym miejscu w stawce 10 zespołów. Juniorzy młodzi, Kamil Ozga i Kacper Symula, sklasyfikowani zostali na 12 miejscu.

Ostatni dzień zawodów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży to biegi długodystansowe stylem dowolnym w kategorii juniorek i juniorek. Bardzo dobrze w biegu na 15 km spisala się Luiza Motyka, która dopięła swego i wywalczyła brązowy medal.

W klasyfikacji klubowej MKS „Halicz” Ustrzyki Dolne zajął ósme miejsce w stawce 24 klubów, zaś województwo podkarpackie ułokowało się na czwartym miejscu.

MS

BK

# „Tropem Wilka” na nartach

Zima w tym roku nie rozpieszczała. Na szczęście w Bieszczadach dogadała się z leśnikami i pozwoliła zorganizować VI edycję zawodów w narciarstwie biegowym „Tropem Wilka”.



Fot. Archiwum Nadleśnictwa Cisna

Patronat objęła Grażyna Zagrobelna, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie. Trasy zostały wyznaczone w Wetlinie, gdyż tylko tam, wysoko, u podnóża Hnatowego Berda, zalegała pokrywa śniegu wystarczająca do rozegrania wyścigu. Dla seniorów przygotowano 10-kilometrową pętlę, juniorzy mieli do pokonania 3 km.

Na starcie ustawiło się prawie 80 narciarzy, wśród nich wielu leśników. Zawody otworzył Władysław Chmurski, nadleśniczy Nadleśnic-

twa Cisna, a zaraz potem uczestnicy ruszyli na trasę. Najpierw seniorzy, chwilę za nimi narciarze młodzi. Co tam się nie działo. Pościgi, ucieczki, peletony, a nawet złamana narta. Koniec końców wszyscy - zmęczeni, ale szczęśliwi - zameldowali się na mecie, gdzie na każdego czekał pamiątkowy medal.

W kategorii OPEN najszczybsi okazali się Roksana Ciborowska z Jasła oraz Andrzej Bryk z Cisnej. Wśród juniorek na najwyższym stopniu podium stanęła Barbara Wróbel (jednocześnie reprezentantka Cisnej) oraz Itan Ci-

borowski z Pizsa. Itan zadziwił narzuconym tempem wyścigu - prowadził od startu i nie dał się ani na chwilę prześcignąć innemu narciarzowi.

Tradycyjnie swoją kategorię mieli również leśnicy. Tu bezkonkurencyjni okazali się Katarzyna Szezerbicka i Teodor Furs, reprezentujący odpowiednio Nadleśnictwo Lutowska i Baligród. Po wręczeniu statuetek zwycięzcom, przyszedł czas na losowanie nagród wśród wszystkich uczestników zawodów. Tu też emocji było mnóstwo. Swoich nowych właścicieli znalazł profesjonalny sprzęt narciarski oraz sportowe zegarki, ufundowane przez Fundację Bieg Rzeźnika, która nie pierwszy raz mocno wsparła leśników z Cisnej. Organizatorzy nagrodzili również najmłodszego i najstarszego sportowca. Specjalną nagrodę odebrał Stanisław Kozioł - leśnik z Głogowa Małopolskiego. Nie dość, że był prawie najstarszym uczestnikiem wyścigu (rocznik 1948!), to brał udział we wszystkich dotychczasowych edycjach i zawsze zapisuje się jako pierwszy - chwilę po ogłoszeniu terminu zawodów!

Wyścigi „Tropem Wilka” przeprowadzono dzięki zaangażowaniu wielu osób, m.in. ze Stowarzyszenia Rozwoju Wetliny i Okolic, którzy w dzień i w nocy przygotowywali trasę, oraz OSP w Wetlinie.

# Pokazy Nauki, czyli przyjemne z pożytecznym

Wybuchy, rebusy i doświadczenia naukowe – te i wiele innych prezentacji mogliśmy zobaczyć na Pokazach Nauki w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych. Od wielu lat są one częścią obchodów święta patrona szkoły Mikołaja Kopernika.



Fot. Martyna Lewek

Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli wykonywali doświadczenia chemiczne, fizyczne, geograficzne i biologiczne. Zaprezentowano różne roboty, nowoczesną technologię, w tym także długopis 3D. Z kolei przy innym stanowisku fanom informatyki przedstawiono nieużywany już system operacyjny MS-DOS.

Uczniowie przebrani za Marię Skłodowską-Curie i Mikołaja Kopernika opowiadali o dokonaniach wybitnych naukowców. Ponadto przy stoisku języka polskiego można było sprawdzić swoje umiejętności z rozwiązywania łamigłówek. W dziale historycznym pokazano broń i mundury z czasów II wojny światowej. Prezentacje przygotowali także nauczyciele matematyki, języka angielskiego i religii.

Coś dla siebie mogły znaleźć również młodsze dzieci. Specjalnie dla nich przygotowano stoisko edukacji wczesnoszkolnej oraz tor przeszkód. Na Pokazy Nauki mógł przyjść każdy i wielu z tej okazji skorzystało. „Jedynkę” odwiedzili nie tylko uczniowie ustrzyckich szkół, ale także dzieci z Polany, Hoszowa, Łodyny, a nawet przedszkolaki.

ML

## V Ustrzycka Teatromania

# Laury dla młodych aktorów

Wysoki poziom spektakli, coraz większa świadomość aktorów – takie wnioski można wysnuć po zakończeniu Bieszczadzkiej Spotkań Teatrów Szkolnych.

W tym roku na scenie Ustrzyckiego Domu Kultury wystąpiło osiem teatrów z Podkarpacia. – Każda grupa przedstawiła zupełnie różne spektakle, jedne bardziej humorystyczne, inne refleksyjne – mówi Irena Powroźnik z Teatru Fomy PARRA. – Istotnym elementem Teatromanii jest to, że jurorzy po spektaklach rozmawiają z opiekunami grup. Dzięki temu są później jeszcze lepiej prowadzone i przygotowywane do kolejnych występów.

Ustrzycki przegląd to spotkanie pasjonatów teatru. Młodzi artyści czują się na scenie swobodnie, jest to dla nich zabawa i nauka w jednym. Rozwijają pasje teatralne w różnych formach. Zobaczyliśmy spektakle pełne tańca, śpiewu, wykorzystano także kukiełki. Jeden ze spektakli połączył natomiast dwa języki – angielski i polski.

Trzyosobowemu jury przewodniczyła Dagny Mikoś – pochodząca z Ustrzyk Dolnych aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Jej zdaniem poziom tegorocznej Teatromanii znowu miło zaskoczył. – Przyjeżdżam tutaj od pięciu lat i dostrzegam dużo pozytywnych zmian. To przyjemne doświadczenie dla mnie jako aktorki, mimo iż pierwszy raz mierzę się z tym od strony oceny, a nie tego, że to ja jestem oceniana.

Jurorka wierzy, że w przyszłym roku poziom teatrów uczestniczących w przeglądzie będzie jeszcze wyższy. – Ogromnie się cieszę, że w moim rodzinnym mieście prowadzona jest taka inicjatywa. Czasami nawet dośroli nie zdają sobie sprawy, jak pobudzająco działa



Fot. Andrzej Górski

teatr na społeczny rozwój dziecka.

Grupy teatralne zostały podzielone na dwie grupy. W pierwszej wyróżnienie przypadło grupie teatralnej „Śniczki” ze Szkoły Podstawowej w Uhercach Mineralnych, a najwyższy laur grupie teatralnej „Kiwaczek” ze Szkoły Podstawowej w Hoszowie.

W grupie drugiej przyznano wyróżnienia indywidualne. Otrzymali je: Filip Czech – grupa teatralna „Mimochoodem” z Baligrodu, Katarzyna Chomycz – grupa teatralna „Baraban” z Mchawy oraz Nikola Klecha – grupa teatralna „TeTe czyli teatr i taniec Niebieszczyń” z Niebieszczań.

Wyróżnienia grupowe dostali: grupa teatralna „Friends Around The World” ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Sanoku oraz grupa teatralna „TeTe czyli Teatr i Taniec” z Niebieszczań. Miejsce trzecie przypadło grupie teatralnej „Za kurtyną” z Rzepedzi, drugie – grupie „Baraban” z Mchawy, natomiast pierwsze – grupie teatralnej „Mimochoodem” z Baligrodu.

(Galeria na: [www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl))

koz

# „Imigranci” zasłużyli na Złotą Palmę

Po raz czwarty miłośnicy filmu spotkali się w ramach Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Flesz” w ustrzyckiej Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej. Obejrzeliby dramat społeczno-polityczny „Imigranci” w reżyserii Jacques’a Audiarda.

Film porusza ważne i na czasie tematy, m.in. kwestię imigracji (w tym przypadku z przyczyn politycznych) z tragicznym wątkiem toczącej się w Sri Lance

wojny domowej, trudnej asymilacji w nowym i mentalnie innym środowisku oraz porachunków gangów, w które włącza się mimo woli główny bohater Dheepan (były rebeliant, należący do Tamiłskich Tygrysów). To także film o rodzicich się miłości – tam, gdzie wydawałoby się, nie jest na to miejsce ani odpowiedni czas.

Po filmie, jak zwykle, miała miejsce dyskusja. W jednym wszyscy byli zgodni: film „Imigranci” w reż. Jacques’a Audiarda zasługiwał na Złotą Palmę, którą zdobył na Festiwalu Filmowym w Cannes.

Organizatorami sensu filmowego byli: DKF „Flesz” przy Towarzystwie Przyjaciół Miasta Ustrzyki Dolne (dofinansowane z programu współpracy Gminy Ustrzyki Dolne z organizacjami pozarządowymi oraz innymi podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego na rok 2020), Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. prof. E. Wanieka i Fundacja Bieszczadzka.

PiMBP Ustrzyki Dolne



Fot. PiMBP Ustrzyki Dolne

## Informator bieszczadzki

Telefony alarmowe

Pogotowie - 999

Policja - 997

Straż pożarna - 998

GOPR - 601-100-300

Urzędy Ustrzyki Dolne

Urząd Miejski

ul. Kopernika 1

tel. 13 460-80-00, 460-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek 7:30 -17:00, wtorek-

-czwartek 7:30-15:30, piątek 7:30 -14:00

Burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdą środę w godz.

8:00-11:00. Zastępca burmistrza przyjmuje mieszkańców

w każdą środę w godz. 11:00 do 14:00

Starostwo Powiatowe

ul. Belska 22,

tel. 13 471-10-80

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16.00, wtorek-piątek

od 7.30 do 15.30.

Miejsko Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej

ul. Wyzwolenia 7, tel. 13 461 18 68

godziny urzędowania: poniedziałek od 7:30 do 17:00

wtorek - piątek od 7:30 do 15:30

Dyżurny aptek Ustrzyki Dolne

2 - 8 marca ESKULAP , Rynek 12, Ustrzyki Dolne

9 - 15 marca POD ORLIKIEM, Rynek 12, Ustrzyki Dolne

16 - 22 marca DR. MAX, Rynek 3, Ustrzyki Dolne

23 - 29 marca NA ROGU, ul. 29 Listopada 42, Ustrzyki Dolne

Kultura i Sport

Ustrzycki Dom Kultury

ul. 29 Listopada 31,

tel. 13 461-13-22

czynne: poniedziałek-piątek od 8.00 do 15.00.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego

ul. Belska 7; tel. 13 461-10-91

czynne: wtorek-sobota od 9.00 do 17.00, w dniach 15 listopada do 15

kwietnia od 8.00 do 16.00, dodatkowo w okresie letnim lipiec-sierpień

w niedziele od 9.00 do 14.00.

Muzeum Młynarstwa i Wsi

ul. Fabryczna 12

tel. 13-461-13-12, tel. kom. 607-477-110

czynne: od 10.00 do 18.00.

Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszą telefoniczną

rezerwację

Zespół Basenów Delfin

ul. Gombrowicza 49

tel. 13 461-45-51

czynne: codziennie od 9.00 do 21.00

Hala Sportowa przy ZSP nr 1

ul. 29 listopada 19 a

tel. 13 493-94-45

czynne: codziennie od 10.00 do 22.00

Urzędy gmin

powiat bieszczadzki

Urząd Gminy Czarna

Czarna Góra 74

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30.

tel. 13 461-90-09

Urząd Gminy Lutowiska

Lutowiska 14

tel. 13 461-00-13

godziny urzędowania: poniedziałek od 8.00 do 16, wtorek-piątek

od 7.00 do 15.00

powiat leski

Starostwo Powiatowe w Lesku

ul. Rynek 1,

tel. 13 469-71-24

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00.

Urząd Miasta i Gminy Lesko

ul. Parkowa 1

tel. 13 469-80-01

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

burmistrz przyjmuje mieszkańców w każdy poniedziałek od 9.00

do 11.00 oraz w czwartek od 15.00 do 17.00.

Urząd Gminy Baligród

ul. Pl. Wolności 13

tel. 13 468-40-77

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.00 do 15.00

Urząd Gminy Cisna

Tel. 013 468 63 38

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Olszanica

Olszanica 81

tel. (013) 461 70-45

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30

Urząd Gminy Solina

Polańczyk, ul. Wiejska 2

tel. 13 469-21-18

godziny urzędowania: poniedziałek-piątek od 7.30 do 15.30, w każdy

pierwszy poniedziałek miesiąca od 7.30 do 17.00



## OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r. poz. 65) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej [www.ustrzyki-dolne.pl](http://www.ustrzyki-dolne.pl) w zakładce BIP w dniach od **06.03.2020 r.** do **20.04.2020 r.** wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne przeznaczonych do sprzedaży:

### w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- nieruchomość niezabudowana oznaczona numerem działki 169/1 o powierzchni 0,3793 ha, położona w miejscowości Łodyna,  
- nieruchomość niezabudowana oznaczona numerem działki 236/1 o powierzchni 0,1371 ha, położona w miejscowości Zawadka.

w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:

- lokal mieszkalny nr 5 w budynku nr 35 w Moczarach wraz z udziałem w 1538/10000 częściach w działce nr 359 o powierzchni ogólnej 0,0336 ha,  
- lokal mieszkalny nr 2 o pow. 46,92 m<sup>2</sup> w budynku nr

4 przy ulicy Naftowej w Ustrzykach Dolnych, wraz z pomieszczeniem przynależnym w budynku gospodarczym o powierzchni 9,28 m<sup>2</sup>, udziałem w 970/10000 częściach w działkach nr 1908/1 i 1908/2 o łącznej powierzchni 0,2004 ha,  
- lokal mieszkalny nr 36 o pow. 51,40 m<sup>2</sup> w budynku nr 29 przy ulicy Fabrycznej w Ustrzykach Dolnych, wraz z pomieszczeniem przynależnym o powierzchni 3 m<sup>2</sup>, udziałem w 248/10000 częściach w działce nr 2227/1 o powierzchni ogólnej 0,0773 ha,  
- lokal mieszkalny nr 19 o pow. 31,00 m<sup>2</sup> w budynku nr 6 przy ulicy Dworcowej w Ustrzykach Dolnych, wraz z udziałem w 136/10000 częściach, w działce nr 1317 o powierzchni ogólnej 0,0900 ha, oraz przynależną piwnicą o powierzchni 3,80 m<sup>2</sup>,  
- lokal mieszkalny nr 49 o pow. 31,00 m<sup>2</sup> w budynku nr 6 przy ulicy Dworcowej w Ustrzykach Dolnych, wraz z udziałem w 136/10000 częściach, w działce nr 1317 o powierzchni ogólnej 0,0900 ha, oraz przynależną piwnicą o powierzchni 5,10 m<sup>2</sup>.

up. Burmistrza

Pani Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomości  
i Zagospodarowania Przestrzennego –  
Alicja Kisielewicz.

## OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (jednolity tekst Dz. U. 2015 poz. 1774 z późn. zm.) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Kopernika 1 oraz w siedzibie Zespołu Basenów Delfin w Ustrzykach Dolnych, przy ulicy Gombrowicza 49 w dniach od **02.03.2020 r.** do **23.03.2020 r.** został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne w użytkowaniu Zespołu Basenów Delfin w Ustrzykach Dolnych przeznaczonej do dzierżawy na czas nieokreślony, zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie tj.:

### W formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- trzech miejsc pod usytuowanie punktów handlowych, położonych na części działki 557/2 w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Gombrowicza 49, przy basenach zewnętrznych i kompleksie boisk sportowych – z przeznaczeniem pod sezonowe punkty handlowe i usługowe tj.:

- punkt nr 1 – sprzedaż ryb smażonych – o pow. 20 m<sup>2</sup>
- punkt nr 2 – sprzedaż pamiątek, biżuterii, widokówek – o pow. 20 m<sup>2</sup>
- punkt nr 3 – ustawienie trampoliny, zjeżdżalni, ścianki wspinaczkowej – o pow. 70 m<sup>2</sup>

Dyrektor ŻBD  
Kazimierz Matwiej

Reklama na  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl)  
dociera na  
**CAŁY ŚWIAT**

Informacje w redakcji  
od poniedziałku do piątku  
w godzinach 8.00-15.00

[redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)

Promocja nie łączy się z innymi rabatami. Więcej informacji w regulaminie na stronie basenu.  
[www.delfin.ustrzyki-dolne.pl](http://www.delfin.ustrzyki-dolne.pl)

Sprzedam lub zamienię na samochód osobowy  
działkę budowlaną z WZ o pow. 40 arów  
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.  
Cena 95000 zł do uzg. Tel. 509-359-494

Redakcja: 29 Listopada 31,  
38-700 Ustrzyki Dolne  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl);  
e-mail: [redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)  
Tel. 13 461 28 16



Redaguje zespół: Krzysztof Potaczała – redaktor naczelny, Paulina Bajda – dziennikarz, Adam Leń – desktop publishing.  
Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22  
Nakład: 1600 egzemplarzy  
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia i reklamy: cena za 1 cm<sup>2</sup> na stronie ogłoszeniowo-reklamowej: czarno-biały - 1,00 zł netto, kolor - 1,50 zł netto. Szczegółowy cennik ogłoszeń i reklam: [www.gb.media.pl](http://www.gb.media.pl) (zakładka: reklama-cennik). Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia reklamy lub ogłoszenia.



**8 marca**  
**DZIEŃ KOBIET**

50 % rabatu dla wszystkich Pań  
korzystających z basenu 8 marca.

Wszystkim Paniom z okazji Święta  
życzymy mnóstwa szczęścia, powodów  
do radości i niegasnącego uśmiechu.

Do życzeń dołączamy kawę  
i ciasto w basenowej kawiarni dla  
wszystkich Pań, które tego dnia  
skorzystają z naszego basenu.

Życzy Zespół Basenów Delfin  
Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych  
ROTAR Ustrzyki Dolne  
F.H. BORS HURTOWNIA NABIAŁOWO-SPOŻYWCZA



OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

\* **ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE** (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: [am.ferenc@wp.pl](mailto:am.ferenc@wp.pl)

\* **Sprzedam** las w Chwaniowie koło Wojtkówki o pow. 1,2 ha. Kontakt 602 126 944, 606 713 909.

\* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m<sup>2</sup>, do drugiego piętra. Tel. 512 350 149

\* **Kupię** mieszkanie w Ustrzykach Dolnych do 40 m<sup>2</sup> bez pośredników. Tel. 602 120 813

\* Zabytkową krajalnicę do wędlin **KUPIĘ** tel. 530-633-528

## Czy w Ustrzykach mamy wysokie bezrobocie?

Podkarpacie, a tym samym Bieszczady, to tereny powszechnie kojarzone z wysokim bezrobociem. Jednocześnie to obszar, z którego najwięcej ludzi wyjeżdża za granicę w poszukiwaniu pracy. Ostatnia duża fala wyjazdów miała miejsce w roku 2019, ale coraz częściej dochodzą do wniosku, że bezrobocie w Bieszczadach to po prostu jakiś mit. Nawet bardzo duże firmy czy sieci handlowe ratują się pracownikami ze Wschodu. Ukraińki, Ukraińcy pracują w Arłamowie, w Biedronce, firmach budowlanych, hurtowniach, restauracjach, malej gastronomii. Jest jednak jeszcze sporo osób, które rejestrują się w biurze pracy jako osoby bezrobotne, bądź też nie pracują i nie są zarejestrowane.

Jestem od zawsze lewicowcem. Doszedłem w SLD na pewien czas do stanowiska sekretarza rady wojewódzkiej na Podkarpaciu. Od trzech lat prowadzę biznes w branży zakwaterowania i gastronomia – w branży określanej jako najbardziej patologiczna. Przed podjęciem tej działalności dałbym sobie rękę uciąć za każdego skarżącego się na pracodawcę pracownika. Teraz zmieniłem zdanie. Może nie diametralnie, ale w sposób dość zasadniczy. Po pierwsze potwierdzam stare powiedzenie, że człowiek robi wszystko, byle tylko nie zrobić. Natomiast prawdą jest, że przy każdej wypłacie wyplakuję się o podwyżkę.

Nie ma w pracy pojęcia stosunków partnerskich z pracownikami. Wykorzystają to natychmiast. Dopiszą sobie godziny, nakarmią rodzinę, gdy cię nie ma, skorzystają z owoców, jarzyn, wędlin, mięsa. Wiem, że nie można uogólniać. Są też ludzie uczciwi, niestety jest ich mniejszość. Przez trzy lata kompletuję załogę i końca nie widać. Nowo zatrudnieni pracują w miarę dobrze przez kilka miesięcy. Później zaczyna się gra, szef nie widzi, to luz i laba. Kończy się to rozstaniem,



Moim zdaniem

a wtedy masz pewne, że wywaleni obrobią ci pewną część ciała.

Plaćę jak w zegarku, bez jakiegokolwiek spóźnienia, a w mieście idzie fama, że zalegam z poborami. Wiem, kto robi mi taką opinię, między innymi pani barmanka, która wielką miłością darzyła towar, który sprzedawała, czyli alkohol. Zapominała też wbić do kasy fiskalnej sprzedany towar, ale nadwyżki w kasie nigdy nie było. Robi to też była barmanka, która zaraz po przyjściu do pracy pytała, kiedy będzie mogła restaurację zamknąć. Robi to zwolniona kucharka, która najbardziej lubiła siedzieć na wysokim taborecie, patrzeć w okno i obmawiać każdą przechodzącą osobę. Niestety, na pracę brakowało jej czasu.

Człowiek prowadzący działalność gospodarczą w czasach PRL-u uznawany był przez wszelkie urzędy jako potencjalny przestępca. Transformacja niczego nie zmieniła. Dalej prywatniacze to w powszechnym pojęciu kombinator i oszust. Duże firmy stać na dobrych adwokatów i tym sposobem potrafią wybrnąć z różnego rodzaju wpadek i przekrętów. Małe firmy są na to za małe.

Przez cały czas mam rotację za barem. Owszem, przychodzą chętni, ale wygląda to mniej więcej tak. Mogę pracować, lecz na czarno, bo inaczej stracę dopłatę do mieszkania, zasiłek z MOPS-u, pomoc z PCK. Proszę mi powiedzieć jak można – w małym mieście, gdzie wszyscy się znają – po-

stawić kogoś do pracy na czarno i to jeszcze za barem. Imy ciekawy, acz powszechny przypadek. Pracowała dziewczyna na pół etatu, bo tak jej pasowało. Po czasie poprosiła jednak o pełny etat. Sprawdziła się wcześniej, więc się zgodziłem. Jaki był tego efekt? Po sześciu dniach przyniosła zwolnienie lekarskie i ciągnie chorobowe już trzeci miesiąc. Tak wygląda rynek pracy na prowincji. Kelnerka nigdy nie zauważyła zabrudzonego obrusu, śmieci na podłodze, nieumytych szklanek, kuflów. Nie ma czasu, bo przecież mogłoby ją ominąć coś ważnego na Facebook'u.

Powiedzmy sobie szczerze: ci, którzy chcą pracować, robią to za granicą lub w Polsce. Ci, co pracy nie mają, to w jakiejś części lenie i nieudacznicy, mówiąc kolokwialnie – roszczeniowcy. Znają dokładnie stawki, jakie płacą inne firmy w mieście, ale zupełnie nie interesuje ich przestrzeganie zakresu obowiązków. Największy żal mam do lekarzy, którzy spiją zwolnieniami bez ograniczeń. Powiesz, że masz problemy z kręgosłupem i pół roku laby gwarantowane.

Oczywiście są wyjątki od reguły. Takim wyjątkiem są osoby 50 plus. Panie w tym wieku pracują w kuchni i proszę mi wierzyć – znają swoje obowiązki, nie patrzą tępo w ekran smartfona, nie kombinują, co zrobić, by nie zrobić nic, a jedynie pozorować pracę. Gdy mają chwilę spokoju, sprzątają i myją podłogi, sprzęt. Ale niestety – nie są już tak odporne, by noce spędzać za barem.

Jeśli się chce pisać o wyzysku pracowników przez wrednych właścicieli, to najlepiej samemu założyć firmę i spojrzeć na to wszystko z drugiej strony, a wtedy – zapewniam – obraz nie będzie już tak wyrazisty, jak się powszechnie uważa.

WIESŁAW STEBNICKI

## KINO „ORZEŁ”

# 1917

Gatunek: DRAMAT/WOJENNY  
Data: 6 i 7.03.2020 r. Godz.19.00  
Wiek: +15  
Bilety: 15 zł  
Czas projekcji: 2 GODZ. 3 MINUTY



Dwaj brytyjscy szeregowcy Schofield i Perry, u schyłku Pierwszej Wojny Światowej otrzymują ogromnie ryzykowną misję, od której powodzenia zależy ich towarzyszy. Muszą przedrzeć się za linię wroga i przekazać rozkaz odwołujący atak, który w świetle nowych informacji nie ma najmniejszych szans powodzenia. Jeśli nie uda się wypełnić misji, niechybna śmierć czeka ponad 1600 żołnierzy, a wśród nich brata Schofielda.

365 dni

Gatunek: EROTYCZNY  
Data: 13, 14, 15.03.2020 r. Godz.19.00  
Wiek +18  
Bilety: 15 zł  
Czas projekcji: 1 godz. 56 minuty

Bilety do nabycia poprzez stronę internetową [www.bilety.ustrzyckidomkultury.pl](http://www.bilety.ustrzyckidomkultury.pl) lub w kasie kina na godzinę przed projekcją.  
UDK Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 31, tel. 13 461 13 22

## KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Przedwiośnie (zaranie wiosny) to wyodrębniona w kalendarzu fenologicznym pora roku. Czasami zaczyna się już w lutym bądź w marcu i trwa zazwyczaj do początku kwietnia. Pierwszym sygnałem przedwiośnia jest kwitnienie pewnego gatunku krzewu. To duży, wielopiętny krzew dorastający do 5 m wysokości. W Polsce występuje pospolicie w całym kraju, a w Karpatach sięga do ok. 900 m n.p.m. Na pewno wszyscy dobrze kojarzą kwiatostany męskie tego krzewu – długie kotki, rozsiewające żółty pyłek. Kwiaty żeńskie są dużo, dużo mniejsze i by je dostrzec trzeba mocno wyteńczyć wzrok. Znajdziemy je na krótkopędach, gdzie z różowych pąków wystają mikroskopijne znamiona. I gdyby nie zwykły, a może niezwykły (?) akt przyrody, czyli zapylenie przez wiatr (anemogamia), nie byłoby smacznych...

Jaki gatunek krzewu opisaliśmy? Jak nazywają się jego owoce? Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: [konkurs@bieszczadzka24.pl](mailto:konkurs@bieszczadzka24.pl) do 12 marca 2020 r.

Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 4/2020 „GB” to: szlana. Nagrodę wylosowała: Pani Helena Piecuch.



Wybierz nasz  
pomysł na leasing

PRZEDSTAWICIELSTWO W SANOKU  
38-500 Sanok, ul. Orzeszkowej 5  
tel. 13 464 22 64, 13 464 22 66



Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 26  
tel: 13/461 29 39; 13/461 24 54  
PHU ADAM AGD RTV  
CZAS NA ZAKUPY

## Czarna inwestuje w kulturę

Gminny Dom Kultury w Czarnej otrzymał dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za 77 tys. zł zostanie kupiony nowoczesny sprzęt nagłaśniający oraz zmodernizowana sieć elektryczna.

Dotacja została przyznana przez ministerstwo w ramach programu Infrastruktura Domów Kultury. – Będziemy mieć w końcu nowoczesne nagłośnienie, mikrofony, kolumny oraz projektor – wylicza Urszula Pisarska-Plezia, dyrektor Gminnego Domu Kultury w Czarnej.

Dodaje, że to nie jedyne inwestycje, jakie w minionych latach zrealizowano w GDK. – Mamy nowy dach na budynku, zrobiliśmy też ocieplenie oraz wymieniliśmy piec. A to nie koniec, bo teraz panie z Koła Gospodyń Wiejskich poprzez Lokalną Grupę Działania złożyły wniosek do Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego na dofinansowanie wyposażenia kuchni.

Kolejnym pomysłem na uatrakcyjnienie domu kultury w Czarnej jest zbudowanie na jego tyłach amfiteatru.

paba